

Marcin Łaszczyński

"Krąg" i jego krąg : wydawnictwo w świetle relacji

Pamięć i Sprawiedliwość 9/2 (16), 139-169

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Krag” i jego krag. Wydawnictwo w świetle relacji

Geneza

Rozpowszechnianie publikacji konspiracyjnych ma w Polsce długą tradycję. Teksty tego typu pojawiły się już w okresie reformacji. W XVII w. były obecne w literaturze rybałtowskiej, a u schyłku tego stulecia potajemnie wydawano druki skierowane przeciwko dynastii saskiej. Kolejnym okresem popularności nielegalnych pism były czasy konfederacji targowickiej. Później wydawnictwa konspiracyjne ukazywały się we wszystkich trzech zaborach, aż do odzyskania niepodległości. W II Rzeczypospolitej książki, czasopisma i ulotki zawierające zakazane treści również były drukowane, głównie przez komunistów, a po 1933 r. także przez organizacje narodowe. W czasie II wojny światowej polski ruch wydawniczy stał się ważnym zjawiskiem w okupowanej Europie. Każda organizacja czy grupa polityczna lub wojskowa rozpowszechniała swoje pisma i broszury. Własną prasę podziemną posiadały nawet tajne, działające w gettach organizacje żydowskie.

Po wojnie, w początkowym okresie istnienia Polski Ludowej, a więc w latach 1944–1953, próby przełamania państwowego monopolu wydawniczego zakończyły się fiaskiem. Wprawdzie w tym czasie ukazało się ok. 450 gazetek i ponad 200 druków zwartych (głównie broszur i tekstów okolicznościowych) oraz ok. 1200 ulotek¹, jednak likwidacja podziemia zbrojnego pociągnęła za sobą także zniszczenie niezależnej prasy i niezależnych wydawnictw.

Odrodzenie się niezależnego ruchu wydawniczego nastąpiło w 1976 r. W czerwcu tr. władze PRL ogłosiły podwyżkę cen żywności, co doprowadziło do żywiołowych protestów w Radomiu, Ursusie i Płocku². Zostały one brutalnie stłumione, a wielu uczestników trafiło do więzień. Na skutek tych wydarzeń powstał Komitet Obrony Robotników, którego głównym celem było niesienie pomocy represjonowanym. Zdaniem wielu działaczy opozycji, jedną z najważniejszych metod walki z reżimem komunistycznym było tworzenie niezależnego obiegu informacji. Na początku KOR publikował jedynie apele i oświadczenia skierowane do społeczeństwa, lecz już od września 1976 r. zaczęto regularnie wydawać pisma „Komunikat Komitetu Obrony Robotników”, „Biuletyn Informacyjny” i „Robotnik”³.

¹ A. Paczkowski, *Bibula. Wolne słowo w Polsce 1976–1980*, www.sws.org.pl/bibula.

² Szerzej na ten temat zob.: P. Sasanka, *Czerwiec 1976: geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006.

³ „Robotnik” ukazywał się od września 1977 r.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych pojawiły się kolejne grupy opozycyjne, a wraz z nimi pisma wydawane w drugim obiegu. Wkrótce po pierwszych publikacjach prasowych przyszła kolej na książki i broszury. Wiosną 1977 r. w Lublinie powstało pierwsze „profesjonalne” wydawnictwo podziemne, które początkowo występowało pod nazwą Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, a następnie po przeniesieniu się do Warszawy – Niezależna Oficyna Wydawnicza, powszechnie znana jako „Nowa”⁴. W krótkim czasie zostały założone kolejne wydawnictwa (m.in. „Głos” i „Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja”). Działy one głównie w Warszawie, Krakowie i Poznaniu.

Powstanie wydawnictwa „Krağ” wiąże się ściśle z założonym jesienią 1977 r. „Głosem”. W tymże roku KOR przekształcił się w Komitet Samoobrony Społecznej KOR i rozszerzył zakres swojej działalności, co z kolei zrodziło potrzebę dokładniejszego samookreślenia się. Powstała *Deklaracja Ruchu Demokratycznego*, która miała być podstawą do kształtowania się nowej szerokiej platformy społecznej. Inicjatywa stworzenia *Deklaracji* wyszła ze środowiska „Czarnej Jedyńki”⁵. Ludzie związani z tą grupą postanowili powołać nowe czasopismo, które skupiałoby całe ich środowisko i którego tworzenie byłoby podstawą do dalszych prac programowych. Pismo otrzymało nazwę „Głos”, a redaktorem naczelnym został Antoni Macierewicz. Tuż po założeniu pisma w redakcji nastąpił rozłam – o tyle głęboki, że w przyszłości doprowadził do polaryzacji stanowisk i bardzo ostrych konfliktów wewnątrz całego KOR-u. Bezpośrednią przyczyną rozłamu był artykuł Adama Michnika, wówczas członka redakcji; tekst Michnika został odrzucony przez Macierewicza, który dopatrywał się w nim dążeń autora do porozumienia z władzą. Na skutek sporu „Głos” opuścili Adam Michnik oraz Jacek Kuroń, a w redakcji pozostali „antkowcy”, którzy w KOR-ze tworzyli rodzaj frakcji⁶.

„Pierwszy numer »Głosu« wydany był w stu egzemplarzach na powielaczu spirytusowym – wspomina Urszula Doroszevska. – Drukowali go Antoni Macierewicz i Piotr Naimski. [...] Początkowo redakcja »Głosu« była znacznie szersza, później zwęziła się i od czwartego numeru pismem kierowały trzy osoby, to znaczy Antoni Macierewicz, Piotr Naimski i Marek Tarniewski, czyli [...] Jakub Karpiński [...]. Współpracownikami stałymi wymienionymi w stopce byli [...]: Urszula Doroszevska, Ludwik Dorn, Krzysztof Hagemejer, Jan Józef Lipski, Wojciech Onyszkievicz, Zbigniew Romaszewski i Jan Walc. Oczywiście wszystkie nakłady były bardzo niewielkie, naszą techniką kierował Wojtek Fałkowski, Krzysztof Łaczyński i Marek Barański, potem oni się przekształcili w wydawnictwo »Krağ« i naszą techniką kierował Wiktor Krzysztoporski”⁷.

⁴ Zob. też: relacja Janusza Krupskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy. Relacje i wspomnienia*, red. J. Eisler, Warszawa 2003.

⁵ Popularna nazwa 1. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta – jednej z najstarszych drużyn harcerskich (zał. w 1911 r.), działającej przy Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Reytana w Warszawie. Związana z nią Gromada Włóczęgów Czarnej Jedyńki, będąca formalnie kręgiem instruktorskim, skupiającym absolwentów 1. WDH, była w latach 1960–1980 jedną z nielicznych grup swobodnej wymiany myśli, porównywaną do Klubu Inteligencji Katolickiej.

⁶ J.J. Lipski, *KOR*, Warszawa 2006, s. 300–303.

⁷ Dyskusja panelowa: „Ruch wydawniczy – KOR wśród inteligencji i środowisk twórczych”, www.kor30.sws.org.pl/Panel_4.htm.

„Był to okres sporów w ramach KOR-u i »Głos« w tych sporach brał udział. Natomiast wśród ludzi wydających to pismo, chodzi nie o redakcję, ale o ludzi organizujących druk, drukarzy i kolporterów, ukształtowała się grupa niezbyt chętnie patrząca na sprawy czysto polityczne, na programy i spory, pragnąca wydawać książki o wartościach wykraczających poza doraźność, poza wymiar 4–5 tygodni. Ta grupa usiłowała wywalczyć autonomię w ramach »Głosu«”⁸. W rezultacie w 1979 r. ukształtował się krag osób, które rozpoczęły wydawanie książek oznaczonych jako Biblioteka „Głosu”, opatrzonych znaczkiem z harcerską lilijką.

Wydzielenie się grupy edytorskiej pogłębiło tylko podział wewnętrzny. Spory programowe trwały niemal dwa lata, aż wreszcie w 1980 r. „sytuacja dojrzała do rozvodu – wspomina Andrzej Rosner. – [...] Toczyły się wówczas dramatyczne dyskusje, często do drugiej, trzeciej w nocy. [...] W końcu podjęliśmy decyzję o rozstaniu [...]. Ta decyzja była do tego stopnia dramatyczna, że przepołowiła nie tylko samą ekipę »Głosu«, ale nawet jedną z książek – pierwsza tak naprawdę książka »Kręgu«, to jest drugi tom Mochnackiego [*Powstanie narodu polskiego*]. Pierwszy tom został wydany jeszcze pod firmą »Głos«, a drugi w wydawnictwie »Krag«”⁹.

Oficjalnym powodem zerwania z „Głosem” była – jak pisał Wojciech Fałkowski – „niemożność ułożenia stosunków z redakcją pisma. W naszym przekonaniu redakcja pisma i redakcja książkowa [...] powinny być autonomiczne. I tak rada wydawnictwa czy redakcja książek nie narzucała niczego redakcji pisma, tak również redakcja »Głosu« nie powinna wtrącać się w sprawy organizacyjne i techniczne [...] oraz niczego nie narzucać odnośnie programu wydawniczego. [...] Ten punkt widzenia okazał się dla kolegów nie do przyjęcia. W tej sytuacji mieliśmy do wyboru pozostać przy nazwie »Wydawnictwo Głos«, podkreślając jednocześnie odrębność i niezależność wydawnictwa przez np. powołanie własnego reprezentanta [...] lub zmienić nazwę. Nie bez wahań i wątpliwości wybraliśmy to drugie rozwiązanie. Pozostanie przy dotychczasowej nazwie oznaczałoby ciągle konflikty i z natury rzeczy osłabienie naszej działalności właściwej, czyli wydawanie książek”¹⁰.

Do ostatecznego podziału w „Głosie” doszło 15 lutego 1981 r. Wtedy też została wymyślona nazwa nowego wydawnictwa. Jej pomysłodawcą był Adam Karwowski, natomiast nieco później grafik Stanisław Szczuka wymyślił logo¹¹. Do „Kręgu” przeszli m.in.: Marek Barański, Wojciech Fałkowski, Adam Karwowski, Kazimierz Ossowski, Małgorzata Szejna, Andrzej Rosner i Marek Tabin.

Twórcy nowego wydawnictwa pragnęli wydawać pozycje nie tyle polityczne, co ponadpolityczne. Przy wyborze książek do druku chcieli kierować się

⁸ *Trwale wartości kultury. Rozmowa z przedstawicielami Wydawnictwa „Krag”* [w:] G. Nawrocki, *Struktury nadziei*, Warszawa 1988, s. 20.

⁹ Ośrodek KARTA, AO I/251, Relacja Andrzeja Rosnera (dalej: relacja A. Rosnera).

¹⁰ List Wojciecha Fałkowskiego do Jerzego Giedroycia [w:] M.A. Surpniuk, *Kultura. Bibliografia przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego w Paryżu w niezależnych oficynach wydawniczych w Polsce w latach 1977–1990*, Warszawa 1995, aneks 5, s. 168.

¹¹ Relacja Kazimierza Ossowskiego złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 22 VI 2007 r. (dalej: relacja K. Ossowskiego) oraz relacja Małgorzaty Szubert złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 12 II 2008 r. (dalej: relacja M. Szubert).

ich wartością merytoryczną, a nie podziałami i uprzedzeniami politycznymi. Przyjęli założenie, że przede wszystkim należy wydawać takie teksty, które będzie można czytać także po latach. „Wypływało to z przekonania, że czerwony będzie jeszcze długo i powinniśmy drukować nie tylko dla nas, ale i dla naszych dzieci”¹².

W programie wydawniczym znajdowały się przede wszystkim książki z zakresu historii najnowszej i historii politycznej. Wynikało to z dwóch czynników. Po pierwsze, „historia była dziedziną wiedzy traktowaną wyjątkowo instrumentalnie. Szczególnie za czasów Gierka doszło do wielkiego natężenia pominięć czy fałszerstw, tym groźniejszych, że podawanych w atrakcyjnej formie. Zwłaszcza w programach szkolnych”¹³. A to powodowało ogromne zapotrzebowanie społeczne na książki historyczne, szczególnie te odkłamujące obowiązującą wersję zdarzeń.

Po drugie, „Krąg” tworzony był głównie przez historyków. Czterech z nich, Marek Barański, Andrzej Chojnowski, Wojciech Fałkowski i Andrzej Rosner, było czynnych zawodowo. Pojawianie się tematyki historycznej było więc odzwierciedleniem ich zainteresowań i możliwości. Mieli bowiem świetne rozeznanie środowiska naukowego, wiedzieli u kogo i jakie teksty można zamówić.

Wydawnictwo nastawiało się na pozycje oryginalne, specjalnie zamawiane u autorów i tłumaczy. Starano się doprowadzić do tego, by autorzy chcieli drukować w „Kręgu” nie dlatego, że ich dzieła nie przejdą przez sito cenzorskie lub mają zakaz publikacji w wydawnictwach oficjalnych, ale dlatego, że otrzymują status niezależności¹⁴.

Do 13 grudnia 1981 r. „Krąg” miał już na swoim koncie około dwudziestu pozycji, w tym pięć zeszytów III tomu *Najnowszej historii politycznej Polski* Władysława Poboga-Malinowskiego, z których zeszyt czwarty został wydrukowany w listopadzie i trafił do kolportażu częściowo przed, a częściowo po 13 grudnia. Piąty zeszyt został wydany już po wprowadzeniu stanu wojennego.

Struktura

Okres największej świetności „Kręgu” przypada na lata 1982–1985. Wtedy to wydawano średnio 2–3 tytuły miesięcznie. Było to dużym osiągnięciem, jeśli się weźmie pod uwagę konspiracyjny charakter wydawnictwa. W środowisku opozycjonistów uchodziło ono za wielkie przedsiębiorstwo. Nic bardziej mylącego – „Krąg” bowiem przez cały okres swojej działalności był wydawnictwem niewielkim. Funkcjonował na zasadach pełnej demokracji i nigdy nie pojawiło się w nim stanowisko dyrektora. Owszem, byli w nim liderzy, tacy jak Fałkowski, Rosner czy Chojnowski, lecz nie podejmowali oni strategicznych decyzji sami. Nad całością czuwała rada, która składała się maksymalnie z kilkunastu osób. Przed 13 grudnia 1981 r. jej trzon tworzyli Marek Barański, Wojciech Fałkowski,

¹² *Trwale wartości kultury...*, s. 20.

¹³ T. Umer, *Dylematy niezależnych wydawców*, „Tygodnik Polski”, 1989, nr 24.

¹⁴ *Wydawanie książek to bakcyl*, „Tygodnik Mazowsze” 1983, nr 47.

Witold Ferens, Adam Karwowski, Krzysztof Łazarski, Andrzej Rosner i Marek Tabin¹⁵.

Rada, zwana „Monią”, spotykała się zawsze, także w okresie stanu wojennego, w mieszkaniu należącym do Moniki Nartowskiej. „To [...] moja przyjaciółka jeszcze z liceum – wspomina Małgorzata Szubert (dawniej Szejna). Ona mieszkała w bloku Za Żelazną Bramą, na ulicy Chłodnej 12. [...] Była to osoba zupełnie apolityczna i przez starą znajomość i sympatię dla mnie udostępniała nam raz w tygodniu [...] chałupę. Ona była dość bezpieczna, bo [...] z dwóch stron można było się tam dostać. [...] I tam co tydzień, w środę, odbywała się »Monia«”¹⁶. „To był wielki anonimowy wieżowiec – wspomina Chojnowski. – Nie miałem nigdy poczucia, aby on był inwigilowany – aż do 1984 roku”¹⁷.

„»Monia« to był taki zespół pięciu ludzi – opowiada Fałkowski – którzy kierowali... To znaczy takim koordynatorem i szefem całości byłem ja. Za kolportaż odpowiadał Adam Karwowski. Za finanse i ściąganie pieniędzy z tego kolportażu Andrzej Rosner. Za technikę Krzysztof Łazarski i do tej »Moni« należał jeszcze Marek Barański. [...] To nie była grupa zamknięta. Bo proszę pamiętać, że w podziemiu przenikały się oprócz takich związków organizacyjnych, [...] związków sąsiedzkich, przyjacielskich, koleżeńskich – najróżniejsze...”¹⁸. Dlatego też w spotkaniach tych, zwłaszcza przed stanem wojennym, brali udział prawie wszyscy ludzie związani z „Kręgiem”. Chojnowski wspomina, że gdy po raz pierwszy uczestniczył w posiedzeniu rady, było tam około 15 osób¹⁹.

Stan wojenny spowodował dość znaczne zmiany w funkcjonowaniu i składzie osobowym „Kręgu”. Było to związane przede wszystkim z tym, że czterech członków rady – Barański, Ferens, Rosner i Tabin – zostało internowanych.

Wprowadzenie stanu wojennego było szokiem dla społeczeństwa. „13 grudnia [...] nagle się okazało, że nie ma żadnych systemów komunikowania się – opowiada Chojnowski. – Nie było telefonów, część z tych ludzi nie wiedziała, gdzie się szukać. Na szczęście był Uniwersytet [Warszawski]. [...] Przypadkiem spotkałem tam Fałkowskiego”²⁰, który postanowił zwołać nadzwyczajne zebranie rady wydawnictwa. Odbyło się ono 16 grudnia w bloku na ul. Spiskiej²¹.

„To była taka rozszerzona rada – wspomina Ossowski. – Tam był Wojtek Fałkowski, Andrzej Chojnowski, Adam Karwowski, Waldek Wysokiński, Bogdan Zalega, [Jerzy] Targalski, ja z bratem [Łukaszem], byliśmy we dwóch. Był »Renatka«, czyli Stanisław Michalkiewicz. [...] Krzysztof Tołłoczko też tam był, na pewno”²². Chojnowski twierdzi, że zebrała się tam właściwie cała „Monia”, uszczuplona o tych, którzy zostali internowani.

¹⁵ Relacja K. Ossowskiego.

¹⁶ Relacja M. Szubert.

¹⁷ Relacja Andrzeja Chojnowskiego złożona Pawłowi Sowińskiemu 13 I 2004 r. (dalej: relacja A. Chojnowskiego I).

¹⁸ Relacja Wojciecha Fałkowskiego złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 7 II 2008 r. (dalej: relacja W. Fałkowskiego).

¹⁹ Relacja A. Chojnowskiego I.

²⁰ Relacja A. Chojnowskiego I.

²¹ Ossowski podaje, że na Grójeckiej.

²² Relacja K. Ossowskiego.

Zebranie miało bardzo burzliwy przebieg; w trakcie spotkania zarysowały się dwie opcje. „16 grudnia – wspomina Chojnowski – nie było wiadomo, co się dzieje, jaka będzie skala represji? Można było podejrzewać, że będzie to terror typu stalinowskiego. Mówiło się wtedy, że będą to represje typu chilijskiego. Nie wiedzieliśmy, jakie są intencje władzy. W związku z tym nie można było ułożyć żadnego scenariusza”²³. Należało więc wstrzymać się z dalszą działalnością wydawniczą, aż do wyjaśnienia sytuacji. Padła nawet propozycja, aby powołać specjalną Radę Pieczętarzy, która będzie przechowywać znak wydawnictwa²⁴. Opcję tę reprezentowali m.in.: Fałkowski, Chojnowski, Michalkiewicz i Tołłoczko.

„Wszyscy byliśmy w szoku – wspomina Fałkowski. – [...] ja tuż przed 13 grudnia zrezygnowałem ze wszystkich funkcji w »Kręgu«. [Teraz] zwołałem to zebranie na zasadzie ratowania klejnotów i w jakiejś formule ja wróciłem do tego »Kręgu« na miesiąc, półtora. [...] Byłem całkowicie przekonany, że gremia decyzyjne »Kręgu« są zinfiltrowane przez agentów UB. [...] Moim celem było zawieszenie wydawnictwa »Krağ« i ewentualnie, w ramach możliwości, ciche wznowienie działalności w tajemnicy przed tym zgromadzeniem. [...] Ponieważ to się całkowicie nie udało [...], no to ja się wycofałem”²⁵.

Odrębne stanowisko reprezentowała grupa złożona z Karwowskiego, Targalskiego, Zalegi i braci Ossowskich. Wychodzili oni z założenia, że trzeba „drukować cokolwiek, dla kogokolwiek. Nawet jeśli nie książki, to co innego”²⁶.

Skutkiem posiedzenia tej nadzwyczajnej rady był dość głęboki rozłam. „[...] i te dwie grupy przez pewien czas [...] używały względem siebie takich szyldów: o tych, co chcieli drukować mówiono »frakcja rewolucyjna«, a o tych, co byli zwolennikami przeczekiwania [...] »opozycja kanapowa«”²⁷.

Podział ten, choć bolesny, nie doprowadził jednak do rozpadu „Kręgu”. Zapadła bowiem kompromisowa decyzja, że oficyna chwilowo wstrzymuje wydawanie książek, natomiast „frakcja rewolucyjna” rozpocznie pracę dla NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Zaczęto więc drukować gazetki: „KOS”, „Tygodnik Mazowsze”, „Tu Teraz”, „Syrenkę”, „Druk”, „Solidarność Narodu”, „Replikę”, „Wolę” i „Słowo”²⁸. Decyzja ta, paradoksalnie, wzmocniła pozycję „Kręgu” na rynku wydawniczym. Wynikało to z tego, że w pierwszych miesiącach stanu wojennego był on na dobrą sprawę jedynym działającym wydawnictwem niezależnym. A ponieważ Karwowski pilnował tego, aby na wszystkich tekstach, które drukował, ukazywała się informacja: druk „Krağ”²⁹, wydawnictwo wyrabiało sobie markę.

Już jednak wczesną wiosną wznowiono wydawanie książek. Wtedy też ustalił się skład „Moni”, do której w okresie największej liczebności grupy należeli: Andrzej Chojnowski, Grzegorz Jasiński, Adam Karwowski, Piotr Mitzner,

²³ Relacja A. Chojnowskiego I.

²⁴ Relacja K. Ossowskiego.

²⁵ Relacja W. Fałkowskiego.

²⁶ Relacja K. Ossowskiego.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Trwale wartości kultury...*, s. 22.

²⁹ *Ibidem*, s. 22; relacja K. Ossowskiego.

Władysław Ordega, Kazimierz Ossowski, Andrzej Rosner, Małgorzata Szejna i Krzysztof Tołłoczko.

Po wyjściu z internowania do wydawnictwa nie wrócił Barański. W działalność „Kręgu” przestali się też angażować Ferens oraz Tabin, którego dramatyczna sytuacja rodzinna zmusiła do emigracji. Jego córeczka urodziła się z rozszczepem kręgosłupa. Ta choroba wymagała przeprowadzenia trudnej operacji w określonym momencie rozwoju dziecka, a takich zabiegów wówczas w Polsce nie wykonywano. Musiał więc zdecydować się na wyjazd, ponieważ szantażowano go, że jeśli nie wyjedzie wówczas, to ani on, ani jego rodzina nie dostanie ponownie paszportu³⁰.

W pierwszych miesiącach stanu wojennego z pracy w wydawnictwie wycofali się także Fałkowski, Michalkiewicz i Targalski.

Bardzo szybko na czoło „Moni” wysunął się Chojnowski, który w pewnym stopniu zapełnił lukę po Fałkowskim i Rosnerze. Rosner po wyjściu z internowania musiał bardzo ograniczyć swoje kontakty z wydawnictwem, ponieważ podejrzewał, że jego dość wczesne wyjście z „interny” (już 1 kwietnia) było spowodowane tym, że Służba Bezpieczeństwa chciała przez niego dotrzeć do „Kręgu”³¹. Na spotkaniach „Moni” zaczął się pojawiać dopiero jesienią.

Tak więc w latach 1982–1985 Chojnowski stał się niekwestionowanym redaktorem naczelnym, „liderem intelektualnym. On organizował teksty, [...] nie wszystkie, bo niektóre inni przynosili [...], ale generalnie jakby on za to odpowiadał”³². Rosner zajął się sprawami administracyjnymi. Raz w miesiącu przygotowywał sprawozdanie dotyczące stanu finansowego firmy i był odpowiedzialny za reprezentację wydawnictwa za granicą. Między innymi dzięki swoim znajomościom nawiązał współpracę z londyńskim „Aneksem”. Był też odpowiedzialny za reprezentowanie „Kręgu” w Konsorcjum Wydawnictw Niezależnych. Trzecią niezwykle ważną osobą w wydawnictwie był Krzysztof Tołłoczko, który *de facto* kierował produkcją.

Rada wydawnictwa spotykała się w zależności od potrzeb, ale co najmniej raz w miesiącu. „Formalnie ta rada podejmowała strategiczne decyzje, co wydawać itd. Było to forum, na które przynosiło się pomysły, zajmowała się też decyzjami technicznymi”³³.

Teoretycznie w wydawnictwie były trzy redakcje tematyczne: socjologiczna, historyczna i literacka. „Ale to nieostre podziały były – wspomina Małgorzata Szubert. – Kto na jaki pomysł wpadł, to się ten pomysł rzucało. I to nie było tak, że jak ja się zajmuję literaturą, to mam siedzieć [cicho] i się nie wtrącać do innych. Ta rada była ogólna [...]. To raczej był szyld niż rzeczywistość z tym podziałem na redakcje”³⁴.

Niezależnie od punktu widzenia, pewien podział jednak istniał. Redakcją socjologiczną kierował Marek Tabin, a gdy zdecydował się na emigrację,

³⁰ Relacja Andrzeja Rosnera złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 4 VI 2007 r. (dalej: relacja A. Rosnera I).

³¹ *Ibidem*.

³² Relacja A. Rosnera I.

³³ Relacja A. Chojnowskiego I.

³⁴ Relacja M. Szubert.

wyzaczył na swoje miejsce Elżbietę Saar. „Ona się zupełnie nie sprawdziła – opowiada Chojnowski. – Żadnej książki nie przygotowała. Oczywiście znajdowała jakichś tłumaczy, redaktorów, ale to trwało miesiącami, latami”³⁵. Została potem zastąpiona przez Aldonę Jawłowską, z którą krótko współpracował Antoni Kamiński.

Redakcją literacką zajmował się Piotr Mitzner, pomagali mu Małgorzata Szejna i Władysław Ordega. „Wiadomo, że jak już coś było ściśle literackie – wspomina Szubert – to raczej Piotrek Mitzner się tym zajmował. Jako teatrolog. Bo był oblatany w tym kierunku, bardzo świetny pod tym względem facet. To on nad tym siedział. Bo gdzie taki Chojnowski czy taki Fałkowski do literatury pięknej...”³⁶. „[Gdy] wylądowałem w »Kręgu«, zresztą od samego początku – wspomina Mitzner – [...] miałem się zajmować jakby tylko jedną serią wydawniczą, która zresztą nie ruszyła [...]. Ta seria miała się nazywać »Pióro« i to miały być prezentacje pisarzy emigracyjnych. Krótka sylwetka i ewentualnie wybór głosów krytycznych [...]. A jednocześnie okazało się, że może jeszcze inne by książki literackie, no i tak to się zaczęło. I później w zasadzie było tak, że ja byłem odpowiedzialny za tę działkę literacką. Co nie było łatwe dlatego, że koledzy to byli w większości historycy i uważali, że te literackie fu bzdziu, to... No, ale jednak przy kilku rzeczach takich ważnych wykazali zrozumienie i wydali”³⁷.

Mitzner nie ograniczał się tylko do dzieł ściśle literackich. To on skontaktował wydawnictwo z Aldoną Jawłowską, która na własną rękę przeprowadziła ankietę wśród czołowych działaczy podziemia. „I tak powstała pierwsza książka, chyba w ogóle jedna z pierwszych książek w stanie wojennym, czyli *Gdzie jesteśmy? Klęska czy nowy etap walki?*”³⁸. Również z inicjatywy Mitznera „Krąg” wydał *Rodowody niepokornych* Bohdana Cywińskiego.

Zasada mówiąca o tym, żeby wydawać „to, co rzeczywiście ważne i to, co się uda w tej chwili zrobić”³⁹ obowiązywała wszystkich członków „Moni”. I tak z inicjatywy Fałkowskiego „Krąg” wydał *Wiersze wybrane* Czesława Miłosza. „Na Miłosza wszyscyśmy się napalili od razu – wspomina Szubert. – Udało się zebrać wszystko, co tylko było możliwe. Miłosz wyszedł, pamiętam jak i kiedy dlatego, że robiliśmy go w dzikim jakimś popłochu. To było jedyne pełne wydanie, tak naprawdę. Ja wtedy robiłam wystawę Miłosza w Muzeum Literatury [...] i udało mi się dotrzeć [...] absolutnie do każdego wierszyka, który napisał do tego momentu. [...] wiedziałam kiedy będzie wernisaż i chodziło o to, żeby na wernisażu można było to puścić. [...] Wernisaż był 13 czerwca [1981 r.], bodaj. Co prawda Miłosz się nie zjawił, przyjechał dzień później, [...] ale sprzedaż poszła [...]”⁴⁰.

Wydanie *Wierszy wybranych* Miłosza było ogromnym sukcesem „Kręgu”. Zbiór ukazał się, wyprzedzając oficjalne publikacje, ponadto zawierał pełen

³⁵ Relacja A. Chojnowskiego I.

³⁶ Relacja M. Szubert.

³⁷ Relacja Piotra Mitznera złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 27 III 2008 r. (dalej: relacja P. Mitznera).

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ Relacja M. Szubert.

dorobek poety, a na zamieszczenie wszystkich wierszy twórcy wydawnictwa oficjalne nie mogły sobie pozwolić ze względu na cenzurę.

Działem historycznym zajmowali się Fałkowski i Rosner; po odejściu Fałkowskiego jego miejsce zajął Chojnowski. Wspomagał go, mimo pracy dla innych struktur, Andrzej Paczkowski.

W skład „Moni” nie wchodzili redaktorzy merytoryczni. Kontaktowali się oni z Chojnowskim osobnymi kanałami, poza strukturami „Kręgu”. Spotkania te odbywały się w różnych mieszkaniach, mniej więcej raz na kwartał. „Tam rozmawialiśmy o stanie zaawansowania, przede wszystkim o pomysłach. Potem często oni przynosili mi gotowe teksty już po zredagowaniu albo takie do zredagowania przez moich redaktorów – wspomina Chojnowski. [...] Jeśli chodzi o sprawy redakcyjne, to pomysł na książkę, czasami na tłumacza, miały osoby typu Jawłowska. Obróbkę redakcyjną sam pilotowałem. Korzystałem z takich – można powiedzieć – anonimowych myszek stanu wojennego, redaktorek głównie PIW-u [Państwowy Instytut Wydawniczy], trochę PWN-u [Państwowe Wydawnictwo Naukowe]”⁴¹.

Właśnie z powodu tej anonimowości trudno jest dziś odtworzyć nazwiska wszystkich współpracowników „Kręgu”. Na pewno warto wymienić Marię Domańską, która przez wiele lat pracowała w PIW-ie i była związana z „Tygodnikiem Mazowsze”. Przy redakcji wielu tytułów bardzo pomocni byli ludzie związani z „Res Publicą”, a więc Marcin Król, Paweł Śpiewak i Damian Kalbarczyk, z którymi Chojnowski był zaprzyjaźniony.

Bardzo ważnym człowiekiem współpracującym z wydawnictwem był Stefan Bergman. W znacznej części był odpowiedzialny za wydawanie literatury rosyjskiej, którą drukował „Krag”. „Jak ktoś coś zamawiał, to on redagował, bo znał świetnie rosyjski, na przykład pamiętniki Chruszczowa [*Wspomnienia. Fragmenty wspomnień*]”⁴².

Ponadto swoich redaktorów miał także Mitzner, a kilka książek historycznych zredagował sam Chojnowski, między innymi *Praski zamach stanu 1948* autorstwa François Feitö.

„Krag” zaczął dość skromnie, od techniki powielaczowej i „sita”. Część sprzętu pochodziła z czasów współpracy z „Głosem”, jednak większość została zdobyta samodzielnie. Na „sicie” próbowano drukować małe broszury, lecz szybko z tego zrezygnowano. „Sito” wykorzystywano tylko sporadycznie do drukowania okładek, na przykład *Wojny w eterze* Jana Nowaka Jeziorańskiego⁴³.

Przez pierwszy rok działalności „Kręgu” głównym sprzętem, na którym opierała się produkcja wydawnictwa, były powielacze białkowe. „[»Białko«] było wygodne dlatego, że była to cicha maszyna”⁴⁴ – wspomina Ossowski. Można było na nim drukować także w mieszkaniu, pod warunkiem, że nie używało się napędu mechanicznego, tylko ręczny. Wówczas powielacz pracował nie głośniej niż maszyna do szycia Singer. Na matrycy białkowej można było wykonać do 5 tys. odbitek, dało się więc wydrukować na niej normalny nakład.

⁴¹ Relacja A. Chojnowskiego I.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ *Trwale wartości kultury...*, s. 20–21.

⁴⁴ Relacja K. Ossowskiego.

Przed stanem wojennym „Krağ” dysponował czterema powielaczami białkowymi. Jeden, ręczny Gestetnera, podlegał Karwowskiemu, za dwa odpowiedzialny był Bogdan Zalega, a czwarty obsługiwany był przez drukarza o pseudonimie „Siwy” (nazwisko nie zostało ustalone). Na „białku” zostały wydrukowane między innymi takie pozycje, jak *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego czy *W imieniu Rzeczypospolitej* Stefana Korbońskiego⁴⁵.

Na początku stanu wojennego jeden z powielaczy został przekazany przez Zalegę Targalskiemu, który używał urządzenia do wydawania „Obozu” i „Niepodległości”⁴⁶. Pozostałe maszyny w tym czasie służyły głównie do drukowania prasy.

Tuż przed grudniem 1981 r. „Krağ” zdobył pierwszą maszynę fotooffsetową marki Roneo–Vickers. Sprzęt ten był jednak znacznie uszkodzony. „Trzeba było farbę nanosić ręcznie szpachelką na wałki, strzykawką podawać mieszanekę wody z gliceryną, a pod aparatem wodnym trzymać gąbkę, żeby woda nie zachlapywała wydruku”⁴⁷. Maszynę pomagał uruchamiać Witold Łuczywo, a pierwsze „blachy” robił Tomasz Michalak. Umieszczono ją w starej szopie w miejscowości Gaj, na drodze do Białegostoku. Niestety wkrótce okazało się, że ta lokalizacja nie jest bezpieczna. W miejscowości tej bowiem była bocznica kolejowa, na której został okradziony pociąg z cukrem. Miejscowa ludność, chcąc odsunąć od siebie podejrzenia, skierowała milicję na trop młodych ludzi, którzy zajęli szopę. Drukarnia została więc „spalona”, ale maszynę udało się stamtąd zabrać⁴⁸.

W tym samym czasie, to jest w połowie 1982 r., pod Sochaczewem, w gospodarstwie rolnym Jerzego Kowalskiego, zostały uruchomione dwa powielacze. Obsługiwał je „Dziedzic” (nazwisko nie zostało ustalone), który miał opinię najlepszego na Mazowszu specjalisty od druku na powielaczach białkowych. Drukarnia ta po kilku miesiącach pracy „wpadła” razem z całym sprzętem⁴⁹.

Maszyna offsetowa, którą wywieziono z Gaju, została w październiku 1982 r. przywieziona do Popowa koło Warszawy, do domku letniskowego aktora Mariusza Dmochowskiego. Obsługiwał ją Karwowski, pomagali mu Kazimierz Ossowski i Ewa Piaskowska. Drukowano tam przede wszystkim prasę podziemną, a także mniejsze pozycje książkowe, na przykład pierwsze wydanie *Internowania* Tadeusza Mazowieckiego⁵⁰. Niestety 19 grudnia 1982 r. w wyniku donosu i ta drukarnia została zajęta przez władze. Aresztowano Karwowskiego i zarekwirowano maszynę wraz z akcesoriami⁵¹.

Między kwietniem a lipcem 1982 r. do „Kręgu” dotarły pierwsze maszyny offsetowe z Zachodu. Było to wynikiem kontaktów Rosnera z rządem emigracyjnym w Londynie, a także ułatwień wjazdu do Polski, dzięki czemu do kraju z Zachodu zaczęła docierać bardziej zorganizowana pomoc. Jedną z takich

⁴⁵ *Trwale wartości kultury...*, s. 22; relacja K. Ossowskiego.

⁴⁶ Relacja Jerzego Targalskiego złożona w Ośrodku KARTA w 2000 r.; relacja K. Ossowskiego.

⁴⁷ *Trwale wartości kultury...*, s. 22.

⁴⁸ Relacja K. Ossowskiego.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ *Ibidem*; KARTA, relacja A. Rosnera.

⁵¹ AIPN, 0331/232, Akt oskarżenia przeciwko A. Karwowskiemu, k. 44–49.

maszyn została zainstalowana na terenie prywatnej posesji Czesława Wąsowskiego w Kobyłce koło Warszawy⁵².

Własne urządzenia poligraficzne były w „Kręgu” używane jedynie do druku mniejszych pozycji. Gros produkcji wykonywano na „dojściach”. Polegało to na wykorzystaniu maszyn poligraficznych znajdujących się w zakładach państwowych. „Krag” dysponował dwoma „dojściami”. Z jednego korzystał Stanisław Michalkiewicz, który wydrukował między innymi pierwszy nakład *Najnowszej historii Polski 1918–1939* Andrzeja Alberta [Wojciech Roszkowski]. Jednak zostało ono utracone w 1982 r. wraz z wycofaniem się Michalkiewicza z pracy w wydawnictwie. Z drugiego „dojścia” korzystał Tołłoczko. Znajdowało się ono w drukarni Zakładów Techniki Obliczeniowej w al. Niepodległości⁵³.

„»Dojścia« to była najcenniejsza tajemnica firmy. O tym, gdzie jest dojście, to sam Rosner nie wiedział”⁵⁴. Nie wiadomo też, w jaki sposób Tołłoczko je załatwił. Z całą pewnością, jak twierdzi Chojnowski, za „duże pieniądze”⁵⁵. Dzięki wykorzystaniu dostępu do drukarni państwowych „Krag” mógł w bardzo krótkich terminach osiągnąć wysokie, dobre technicznie nakłady. To pozwalało wydawnictwu pozostawać nadal kadrowo niewielkim, a dzięki temu trudniejszym do wykrycia przez Służbę Bezpieczeństwa.

Korzystanie z „dojść” było płatne. Trudno jest w tej chwili powiedzieć, czy w grę wchodziła tylko chęć zysku, czy też jakieś względy ideologiczne. Na pewno w procedurze tym brała udział duża część załogi obsługującej drukarnię – w przeciwnym wypadku trudno byłoby tę działalność ukryć. Tym bardziej, że zapewniano niemalże kompleksową obsługę. Do drukarni dostarczano tylko makietę książki. Reszta należała już do pracowników – to oni wykonywali matryce, „załatwiali” papier i pakowali składki. Taka organizacja działania była związana między innymi z tym, że „»dojścia« to były duże maszyny. W związku z tym format tego papieru był w ogóle nie do zdobycia na normalnym rynku”⁵⁶.

Z drukarnią współpracowała tylko jedna osoba – Tołłoczko. To on czuwał nad terminowością wykonania zleceń i wywozem towaru. „Na początku [...], do 1983 r., często pożyczaliśmy samochody od znajomych – wspomina Chojnowski. – To mogły być nawet maluchy [fiat 126p]. Z drukarni trudno było wywieźć towar maluchem. Pożyczało się dużego fiata i przyjeżdżało się trzy, czy cztery razy”⁵⁷.

Bardzo pomocny okazał się kierowca opancerzonej furgonetki Poczty Polskiej o pseudonimie „Pancerniak” (nazwisko nie zostało ustalone)⁵⁸. Korzystając z tego, że w związku ze specyfiką swojej pracy (przewóz przesyłek pieniężnych) posiadał dokumenty uniemożliwiające milicji przeprowadzenie rewizji w jego samochodzie, rozwodził duże partie książek. Jednak ze względów bezpieczeństwa wydawnictwo nie mogło zbyt często korzystać z jego usług. Samochód

⁵² P. Sowiński, *Sila wolnego słowa – Nowa, Krag, CDN (1982–1989)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 646.

⁵³ P. Sowiński, *Sila wolnego słowa...*, s. 646.

⁵⁴ Relacja A. Chojnowskiego I.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ Relacja K. Ossowskiego.

⁵⁷ Relacja A. Chojnowskiego I.

⁵⁸ P. Sowiński, *Sila wolnego słowa...*, s. 646.

Poczty Polskiej podjeżdżający pod drukarnię rzucał się w oczy. Tym bardziej, że odbiór towaru na ogół odbywał się po godzinach pracy.

Moc przerobowa „dojścia” w al. Niepodległości była ogromna. Chojnowski wspomina, że nie byli w stanie w pełni jej wykorzystać. „Problem polegał na tym, że musieliśmy [...] dać te matryce, odebrać i natychmiast zapłacić. Oni nie mogli czekać. To było dla nich zbyt ryzykowne. Musieliśmy ich hamować. [...] Oni gotowi byli w miesiąc zrobić pięć książek. My nie byliśmy w stanie tego przerobić w żaden sposób. Na wydajnym offsecie oni drukowali książkę w dwa dni”⁵⁹.

Współpraca z tą drukarnią trwała w latach 1982–1985 i zaowocowała wydaniem ponad pięćdziesięciu grubych pozycji.

Z drukarni – bez względu na to, czy to było dojście, czy własna poligrafia – otrzymywało się składki, czyli zadrukowane arkusze papieru. Były one rozwożone do znajdujących się w całym mieście punktów składania. Punkty te mieściły się w wynajętych mieszkaniach, w których pracowały ekipy składaczy. Byli to na ogół studenci, specjalnie zatrudnieni do tej pracy. Wykonywali ją często w zamian za możliwość mieszkania w tym lokalu.

Mieszkania często się zmieniały. W sumie było ich kilkanaście. Starano się dobrać je tak, by jak najmniej narażać ich właścicieli. Na ogół wybierano więc mieszkania, w których albo nikt na stałe nie mieszkał, albo wyjeżdżał na dłuższy okres. Dzięki temu, w razie „wpadki,” nie można było właściciela oskarżyć o współudział w nielegalnej działalności.

Arkusze papieru pochodzące z „dojścia” miały format A3 lub większy. „Trzeba to było wielokrotnie przełamać – wspomina Ossowski. – A potem te składki zszywane były takimi dużymi zszywaczami. [...] Okładkowane. Okładki były klejone po grzbietach, a potem to jechało do obcięcia”⁶⁰. Przycinanie książek odbywało się głównie w prywatnym warsztacie introligatorskim Antoniego Borluszki⁶¹. Do przycinania używano też gilotyny ręcznej, ale dość rzadko, ponieważ do korzystania z niej potrzeba było dużo siły fizycznej. Obsługą tego urządzenia zajmował się Krzysztof Sobotka (lub Sobótka)⁶².

O ile „dojścia” gwarantowały pełny dostęp do materiałów drukarskich, o tyle we własnych drukarniach wciąż ich brakowało. Zdobyć je można było tylko na czarnym rynku. Na przykład farby były kupowane od drukarzy, którzy je nielegalnie wynosili z zakładów pracy, lub robione we własnym zakresie. Największy problem stanowiło zdobycie papieru. Fałkowski wymienia dwa sklepy papiernicze, z którymi „Krağ” regularnie współpracował. Mieściły się one na ul. Browarnej i Kinowej. Tam kupowano papier powielaczowy w formacie A4. „Jak był dobry powielacz i umiało się [go] dobrze ustawić [...], to wtedy można było puszczać również maszynowy. Ale to wymagało bardzo dobrej farby i bardzo dobrego dozownika”⁶³. Natomiast Szubert opowiada, że „najlepszy papier i w największych ilościach można było dostać w sklepie papierniczym naprzeciwko Komendy Głównej [MO] na Puławskiej. [...] Najciemniej jest zawsze

⁵⁹ Relacja A. Chojnowskiego I.

⁶⁰ Relacja K. Ossowskiego.

⁶¹ P. Sowiński, *Siła wolnego słowa...*, s. 646.

⁶² Relacja K. Ossowskiego.

⁶³ Relacja W. Fałkowskiego.

po latarnią [...]. Bardzo było to fajne, przewrotne, bo dosłownie na oczach policjantów”⁶⁴.

Jednak były to ilości niewystarczające na pokrycie potrzeb druku. Na przykład *Polskie Państwo Podziemne* Stefana Korbońskiego zostało wydane w nakładzie 4 tys. egzemplarzy, po 150 stron każdy. Dało to 600 tys. stron, czyli 300 ryz papieru formatu A4 – prawie dwie tony papieru⁶⁵.

W celu zdobycia większej ilości papieru musiano więc przeprowadzać transakcje na granicy prawa lub wręcz poza prawem. Dobrym przykładem jest akcja z udziałem kolejarzy – dzięki ich „uprzejmości” „Krag” zdobył cały wagon towarowy papieru formatu A4 w ryzach. Trzeba go było wywieźć po cichu z pewnej bocznicy kolejowej. Trwało to całą noc, ponieważ jedynym transportem były dwa fiaty 126p⁶⁶.

Przygotowaniem makiet, czyli maszynopisów, zajmowały się odpłatnie specjalnie w tym celu wynajęte osoby. Czasami były one zupełnie przypadkowe, zatrudnione jednorazowo do przepisania konkretnej pozycji, czasami zaś takie, które zajmowały się tym częściej. W zależności od tego, jaką techniką miała być drukowana książka, maszynistki pisały albo na zwykłym papierze, albo, w przypadku powielaczy białkowych, bezpośrednio na matrycy białkowej. Blachy, czyli matryce do maszyn offsetowych, wykonywał głównie wspomniany już Tomasz Michalak.

Maszyny „Kręgu” pracowały aż do 1989 roku. Ostatnią pozycją wydrukowaną na własnym sprzęcie były *Główne nurty marksizmu* Leszka Kołakowskiego⁶⁷.

Bardzo trudno jest dzisiaj odtworzyć terytorium, na jakie docierały pozycje „Kręgu”. Głównym rynkiem była niewątpliwie Warszawa, gdzie trafiała co najmniej połowa nakładu. Poza stolicą najwięcej książek docierało do dużych miast – Gdańsk, Olsztyn, Wrocław, Kraków – oraz na Górną Śląsk⁶⁸. „W czasach jawnej »Solidarności« połowa kolportażu szła do Regionu na potrzeby bibliotek zakładowych. Mieliśmy [...] punkty kolportażowe, które obsługiwały środowiska robotnicze, na przykład wszystkie duże zakłady przemysłowe na Pradze [...]”⁶⁹.

Sytuacja znacznie się skomplikowała po wprowadzeniu stanu wojennego, ponieważ wówczas kolportaż trzeba było sprowadzić całkowicie do podziemia. „Na początku – wspomina Chojnowski – nakład wydawnictwa był dzielony na pięć osób z [...] [»Moni«]. One dystrybuowały w dół. [...] Potem ten nakład brało trzech członków rady. Każdy z nas miał jedną trzecią nakładu pod sobą. [...] Rozwoziłem do mniejszych kolporterów, którzy brali po sto ileś egzemplarzy i dopiero oni sprzedawali gdzieś w dół”⁷⁰.

Zostały utworzone trzy lub cztery centralne magazyny, w których składowano dużą część nakładów. Dopiero z tych magazynów książki były rozwożone

⁶⁴ Relacja M. Szubert.

⁶⁵ *Wywiad z Wydawnictwem „Krag”, „Kultura”, Paryż 1983, nr 4, s. 76.*

⁶⁶ Relacja K. Ossowskiego.

⁶⁷ Relacja A. Rosnera I.

⁶⁸ Relacja A. Chojnowskiego I.

⁶⁹ *Trwale wartości kultury...*, s. 23.

⁷⁰ Relacja A. Chojnowskiego I.

mniejszymi partiami do punktów hurtowo-detalicznych. Łatwiej było pozostawić kolportaż w rękach hurtowników, którzy tworzyli własną sieć dystrybucji.

Hurtownicy byli związani z „Kręgiem” oraz innymi oficynami wyłącznie umową finansową. Było to wygodne dla obu stron. Po pierwsze pozwalało ograniczyć kontakty z grupą ruchu wydawniczego najbardziej narażoną na „wpadki”, a po drugie zwalniało wydawnictwo z pracochłonnego tworzenia własnej sieci kolporterskiej. Hurtownik brał kilkaset egzemplarzy każdego tytułu i dzięki kontaktom z innymi wydawcami miał bardzo szeroką ofertę wydawniczą. Jemu zapewniało to większe zyski, a wydawnictwu szybszą sprzedaż. Książki były oddawane do hurtowni w komis, a najbardziej popularną formą opłacania kolportażu była prowizja od sprzedaży⁷¹.

Organizacją kolportażu zajmowali się głównie Chojnowski, Ossowski i Tołłoczko. Współpracowali oni stale z hurtownikami, do których można zaliczyć między innymi Danutę Darul-Labijak, Zbigniewa Gluzę, Andrzeja Gorczyńskiego oraz Olgę Ziemkiewicz, Jolantę Niedziółkę i Michała Spandowskiego z Biblioteki Narodowej⁷².

Ten sposób organizacji kolportażu zbudował w Polsce bardzo prężny, odrębny rynek czytelnicy. Księgarnie zostały zastąpione przez detalicznych kolporterów, dzięki którym prawie każdy egzemplarz z takim trudem wydrukowanej książki trafiał do rąk czytelnika. Z badań GfK Polonia i Stowarzyszenia Wolnego Słowa wynika, że dostęp do wydawnictw drugiego obiegu miało wówczas w Polsce 26 proc. społeczeństwa, a w dużych miastach aż 23 proc. regularnie, zaś 22 proc. od czasu do czasu⁷³.

Współpraca z zagranicą

Kultura nie może się rozwijać bez mecenatu. Ta tworzona oficjalnie miała mecenat państwa. Ta tworzona w podziemiu została objęta opieką środowiska emigracyjnego, które ustanawiało różnorodne fundusze oraz nagrody dla twórców i ich wydawców, a także oferowało pomoc techniczną.

Jednym z najważniejszych ośrodków wspierających niezależną kulturę w Polsce był Instytut Literacki w Paryżu, który m.in. wspierał finansowo pisarzy, tłumaczy i wydawców podziemnych. Pomoc dotyczyła zarówno dotacji kierunkowych na konkretny tytuł, jak i stałych stypendiów.

Minimalna dotacja przekazywana przez „Kulturę”, na przykład miesięczne stypendium dla jednej osoby w kraju, wynosiła 30–50 dolarów. Organizacje i wydawnictwa otrzymywały od 1 tys. do 5 tys. dolarów jednorazowo lub 500–1000 dolarów miesięcznie. W 1987 r. jeden dolar na czarnym rynku w Polsce kosztował tysiąc zł, a średnia pensja nauczyciela akademickiego wynosiła 15 tys. zł. „Krąg” otrzymał takie dotacje trzy razy: w 1981, 1985 i 1986 r.⁷⁴

⁷¹ Ok. 10%; relacja K. Ossowskiego.

⁷² P. Sowiński, *Siła wolnego słowa...*, s. 650.

⁷³ J. Strękowski, *Warszawa podziemnych wydawców* [w:] A. Mielczarek, *Śpiący rycerze*, Warszawa 2006, s. 192.

⁷⁴ M.A. Surpiuk, *Kultura. Bibliografia...*, s. 49.

Instytut Literacki nie był oczywiście jedynym ośrodkiem wspierającym niezależnych wydawców. Znacznymi funduszami przeznaczonymi na rozwój kultury w Polsce dysponowały między innymi brukselskie Biuro Koordynacyjne „Solidarności”, paryski „Kontakt” Mirosława Chojeckiego, londyński „Aneks” oraz IDEE⁷⁵. Jednym z najważniejszych ofiarodawców był chicagowski Komitet Pomocy dla Opozycji Demokratycznej w Polsce przy Kongresie Polonii Amerykańskiej i Kongres Polonii Kanadyjskiej w Montrealu. Znaczącą pomocą finansową były również doroczne wyróżnienia Fundacji POLCUL przyznawane od 1982 r. osobom szczególnie zasłużonym w rozszerzaniu zakresu wolności obywatelskich.

Od samego początku swojego istnienia „Krag” próbował się porozumieć ze środowiskami emigracyjnymi. W 1981 r. udało się nawiązać kontakt z Instytutem Literackim. Był on jednak bardzo utrudniony, ponieważ odbywał się przez pośredników, czasem zupełnie przypadkowych. Dlatego też pierwszy list do Jerzego Giedroycia nie dotarł, ponieważ kurier tak bardzo przestraszył się odprawy celnej, że go po prostu zjadł⁷⁶.

W tym samym czasie udało się nawiązać kontakty z rządem emigracyjnym w Londynie. Latem 1980 r. Andrzej Rosner, będąc u rodziny w Anglii, spotkał się z Edwardem Raczyńskim i przedstawicielami rządu. Wówczas też poznał Eugeniusza i Ninę Smolarów – twórców wydawnictwa „Aneks”, z którymi połączyła go „nić sympatii i wzajemnego zaufania”⁷⁷.

Wprowadzenie stanu wojennego, internowanie Rosnera i zamknięcie granic bardzo utrudniło kontynuowanie współpracy. Sytuacja zaczęła się zmieniać wiosną 1982 r., kiedy to władze w Polsce uznały, że główny cel, czyli wyeliminowanie „Solidarności” z publicznego życia politycznego, został w dużej mierze osiągnięty. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego za wszelką cenę starała się pokazać światu, że w Polsce panują spokój, ład i porządek. Żeby to osiągnąć, musiała zmienić stosunek do cudzoziemców, szczególnie z Europy Zachodniej. Skończył się więc czas, w którym wizy wjazdowe były limitowane, a korespondenci zagraniczni usuwani z kraju. Obowiązywała teraz nowa zasada: należy wpuszczać jak największą liczbę dziennikarzy, żeby robili Polskę jak najlepszą prasę. Wraz ze zmniejszeniem rygoru w stosunku do prasy zachodniej ułatwiono wjazd do Polski. Do kraju zaczęły napływać transporty z pomocą charytatywną, a wraz z nimi pomoc dla podziemia, czyli „zrzuty”. Informacje o „zrzutach” uzyskiwało się głównie od intelektualistów, którzy mogli jeździć na Zachód i mieli tam rozległe kontakty. „Różni ludzie wyjeżdżali [...] – wspomina Chojnowski. – Przekazywali informacje ustne, potem także pisemne. Świstek się nosiło. Było wiadomo, że są takie osoby w »Warszawce«. Nikt się specjalnie nie pytał, kto to przewozi”⁷⁸.

„Wyjeżdżałem mniej więcej dwa razy do roku – wspomina Paczkowski. – Jeździłem jako prezes Polskiego Związku Alpinizmu na posiedzenia Komitetu

⁷⁵ Instytut na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej.

⁷⁶ Relacja W. Fałkowskiego.

⁷⁷ Relacja Niny Smolar złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 11 III 2008 r. (dalej: relacja N. Smolar).

⁷⁸ Relacja Andrzeja Chojnowskiego złożona Pawłowi Sowińskiemu 23 II 2004 r. (dalej: relacja A. Chojnowskiego II).

Wykonawczego Międzynarodowej Unii Alpinistycznej i na Kongres. [...] W związku z tym w marcu 1982 byłem w Chamonix, potem, chyba latem 1982, byłem w Monachium i wszędzie tam oczywiście podejmowałem kontakty. Dostawałem jakiś gryps albo coś w głowie, żebym przekazał. Przywoziłem pieniądze⁷⁹. Ponadto Paczkowski wraz z Konstantym Gebertem obsługiwał punkty odbioru transportów z pomocą charytatywną przychodzącą z Turynu. Nadawcą była Nela Norton – kupowała tylko te rzeczy, które bez problemu można było dostać w sklepie z artykułami papierniczymi. Natomiast te bardziej specjalistyczne były organizowane przez Chojeckiego lub jego współpracowników.

„To była bardzo ożywiona linia. To przyjeżdżało gdzieś tak od późnej wiosny 1982 przez rok czy półtora... dwa razy w miesiącu przynajmniej [...] – opowiada Paczkowski. – Ten kto przyjeżdżał, to wiedział, że ma się skontaktować z Kostkiem [Gebertem] albo ze mną. Ponadto czasami [...] byliśmy zawiadamiani korespondencyjnie, że będzie transport. Przy czym to było tak, że facet przychodził, a ten transport gdzie był. Przecież nikt nie przyjeżdżał pod mój dom. To było w jakiś kościołach⁸⁰. Warto dodać, że nie tylko w świątyniach w Warszawie, ale rozrzuconych po całej ówczesnej diecezji. Kościoły, do których docierała pomoc dla podziemia, często się zmieniały. Być może było to spowodowane obawą przed namierzeniem przez Służbę Bezpieczeństwa, być może także tym, że pomoc charytatywna była kierowana w różne miejsca, a „trefny” towar był przecież tylko dodatkiem skrzętnie ukrytym pośród innych paczek. „Kanał turyński” obsługiwał nie tylko diecezję warszawską, ale także inne regiony, głównie większe miasta. Paczkowski wspomina, że kierowcy opowiadali mu, że po drodze zostawiali część rzeczy np. we Wrocławiu. Na ogół nad każdym takim transportem czuwał tzw. konwojent, który dysponował informacjami dotyczącymi jego zawartości. Konwojenci byli też pośrednikami między Zachodem a podziemiem w Polsce. To oni często przywozili pieniądze i pośredniczyli w korespondencji. Choć zdarzało się, że tego zadania podejmowali się także kierowcy. Pieniądze stosunkowo łatwo udawało się przewozić. Znacznie bardziej ryzykowne było dostarczanie listów. „Była wymyślona taka prosta rzecz, mianowicie [...] był taki talk, w takich plastikowych słoikach, nieprzezroczystych, zakręcanych. Ale jednocześnie takich, że się pokrywkę odkręcało i przez te dziureczki się ten talk sypało. Więc podważało się tę przykrywkę z dziureczkami, wysypywało się trochę talku, wkładało się tam owiniętą w plastik korespondencję i przyklejało to, żeby to trudno było zdjąć przy takiej rewizji TIR-owca. Bo oni [celnicy] nie mogli robić bardzo dokładnej rewizji, chyba że ktoś był namierzony⁸¹.”

Innym sposobem wywożenia informacji z Polski było wykorzystanie opakowań z płyt gramofonowych. W całej Europie Zachodniej wiedziano, że w krajach demokracji ludowej bardzo tanie są dobrej jakości płyty z muzyką klasyczną. Kupowano więc np. *Koncerty brandenburskie* Bacha w eleganckim, tekturowym etui i po wyjęciu płyt umieszczano tam „bibułę”. „To zresztą Adriano Sofri

⁷⁹ Relacja Andrzeja Paczkowskiego złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 31 I 2008 r. (dalej: relacja A. Paczkowskiego).

⁸⁰ *Ibidem*.

⁸¹ *Ibidem*.

[wymyślił], który wciąż siedzi w więzieniu za jakieś Czerwone Brygady, czy coś takiego... Bo to byli tacy lewacy – wspomina Paczkowski. – I ten Adriano, to po prostu dwie torby wywoził i miał to zawsze jako taki podręczny bagaż”⁸². Z zasady nie przewożono w ten sposób korespondencji, ponieważ w razie rewizji na granicy konwojent mógłby mieć duże nieprzyjemności. Inaczej było z prasą, która w przypadku wykrycia jej przez służby, była po prostu rekwirowana.

Sofri był jednym z głównych konwojentów, którzy pośredniczyli w kontaktach z zagranicą. Dzięki Paczkowskiemu z jego usług korzystał także „Krag”. Sofri przyjeżdżał do Polski najczęściej jako dziennikarz, chociaż bez akredytacji, dlatego też nie wjeżdżał razem z transportem, lecz korzystał z drogi lotniczej i dopiero tutaj zajmował się przesyłką.

Sofri nie tylko zajmował się „zrzutami”, ale podejmował się także znacznie trudniejszych misji. To on wywiózł z Polski między innymi raport Komitetu Helsińskiego. Przyjechał wówczas jako akwizytor producenta świec kościelnych. Miał przy sobie wszelkie potrzebne dokumenty, wizytówki oraz próbki świec. Świece te były wydrążone w środku i właśnie tam zostały schowane mikrofilmy z raportem.

„Zrzuty” były organizowane dla wielu odbiorców jednocześnie. „Z reguły z taką instrukcją, co dla kogo jest. A teraz wszystko zależało od uczciwości tego, który odebrał transport”⁸³. Zdarzały się więc i nieprzyjemne sytuacje, ponieważ czasami odbiorca transportu nie interesował się instrukcją. Tym bardziej, że kontakty z Zachodem były czymś w rodzaju nobilitacji. „Kto miał ścieżkę na Zachód, ten miał wyższą pozycję. Nie była to synekura finansowa. W tych paczkach przychodziła paryska »Kultura« itd. Bardzo dobrze wyglądało, jak się chodziło po mieście i rozdawało takie książki”⁸⁴.

Instrukcje dotyczące tego, która przesyłka dla kogo ma zostać dostarczona, przekazywano przez konwojentów, radziej kierowców. Czasem informacje były bardzo konkretne, np. umieszczenie na kartonie liter PIGVA oznaczało, że ma on dotrzeć do „Kręgu”; wtedy wystarczyło, że odbierający instrukcję zawiadomił zainteresowaną osobę, w którym kościele znajduje się przesyłka i ona sama ją odbierała. „Czasami było tak – wspomina Paczkowski – że żeśmy się musieli z Kostkiem [...] głowić... Coś docierało i mamy to przekazać, no nie wiem, »Grzybowi IV«. No, i kurde, kto to jest ten »Grzyb IV« i czym się różni od III? I czy Borowik⁸⁵ może być »Grzybem«, czy nie? [...] Myślę, że niektóre przesyłki trafiały nie do tych, do których były przeznaczone”⁸⁶. Zdarzało się też, że informacje były jeszcze bardziej enigmatyczne lub dawały wolną rękę odbierającemu transport. W ten sposób „Krag” otrzymał na przykład maszynę do pisania, ponieważ decyzję, komu ją przekazać, pozostawiono Gebertowi.

Bywało też i tak, że „jakieś pudła ja mam odebrać – opowiada Paczkowski. – Przynoszę je do domu. Otwieram, a tu jest pudło z jakimiś przeterminowanymi odżywkami dla dzieci. I leżą ich całe warstwy, w takich puszczech metalowych.

⁸² Relacja A. Paczkowskiego.

⁸³ Relacja K. Ossowskiego.

⁸⁴ Relacja A. Chojnowskiego I.

⁸⁵ Chodzi tu prawdopodobnie o Marka Borowika lub Wojciecha Borowika, związanych z „Nową”.

⁸⁶ Relacja A. Paczkowskiego.

Ja myślałem, że w tych puszczech coś jest. Otwieram puszczykę po puszczyce. Dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści – nic. Wszędzie ten proszek [...]. Wysypuję to wszystko. Nic nie ma. Już chyba ze dwie godziny... Potem się okazało, że to leżało na tekturze, a pomiędzy tekturą a pudłem były kalki. Ja po prostu już chciałem wyrzucić i dopiero wtedy zwróciłem uwagę, że to waży wciąż jeszcze. [...] I się okazało, że tam jest czterocentymetrowa warstwa folii [...]”⁸⁷.

Innym sposobem dostarczania sprzętu do Polski było przemykanie go w TIR-ach przewożących albo normalny towar, albo wjeżdżających do kraju z „lewym” listem przewozowym. Z tego kanału bardzo często korzystał „Aneks”. Większość transportów docierała bez specjalnych problemów. Na granicy nie robiono zbyt szczegółowej kontroli. „Chyba że był jakiś cynk albo sam celnik nabrał jakichś podejrzeń. [...] A jeżeli oni nie wiedzieli, w którym TIR-ze coś jest, no to łomotanie tych wszystkich TIR-ów na granicy... to by i jakieś tam niesnaski polityczne były i propagandowo byłoby to niewskazane”⁸⁸. Niestety, „wpadki” też się zdarzały. Jedną z najgłośniejszych było odkrycie przez Służbę Bezpieczeństwa tzw. wahadła Ystad – Wiedeń. Wówczas w Świnoujściu bezpiecze do jednej z przemycanych maszyn udało się zamontować „pluskwę” i wysledzić całą trasę.

Wiosną 1982 r. „Krąg” wznowił współpracę z „Aneksem”. Kontakt został nawiązany przez Karwowskiego. Wtedy też „Aneks” przekazał pierwsze pieniądze dla „Kręgu” w wysokości około tysiąca dolarów, które pokryły koszty produkcji 3 tys. egzemplarzy *Najnowszej historii Polski* Poboga-Malinowskiego⁸⁹. Wkrótce, bo już wczesną wiosną 1983 r., Smolarowie wyszli z inicjatywą, aby tę współpracę zacieśnić. „Im zależało – wspomina Chojnowski – aby tu ukazywał się »Aneks«. W zamian za to mieli być naszym sponsorem”⁹⁰. W wyniku tej umowy Nina Smolar została oficjalnym przedstawicielem „Kręgu” na kraje Europy Zachodniej, a „Krąg” zobowiązał się do regularnego wydawania kwartalnika „Aneks” w kraju. Porozumienie to było bardzo korzystne dla obu stron. Dzięki niemu „Krąg” zdobył fundusze na bieżącą produkcję i uzyskał możliwość nawiązania kontaktów z autorami spoza Polski. Natomiast „Aneks” nie tylko uzyskał gwarancję regularnego ukazywania się swojego kwartalnika w kraju, lecz także ograniczył koszty i ryzyko związane z dostarczeniem swoich pozycji do Polski.

„Współpraca z »Kręgiem« była dość intensywna – wspomina Nina Smolar. – [...] Moim zadaniem było zdobywanie pieniędzy i przesyłanie do Polski. [...] W momencie, jak my wydawaliśmy książkę, to ja im przysyłałam [...] gotowy egzemplarz, z czego oni robili offset. [...] I chyba dwa razy przesłałam klisze, co jakby ułatwiło i przyspieszyło ten proces drukowania. Wtedy książki wychodziły: »Aneks« Londyn, Warszawa »Krąg« – z podwójnym logo. A jeśli myśmymy wpierw wydawali i oni potem to przedrukowywali, [...] to wtedy oni zaznaczali u siebie, że to jest przedruk”⁹¹. Taką modelową książką były *Dni walczącej stolicy* Władysława Bartoszewskiego. Została ona spisana z taśmy, zredagowana i autoryzowana w Polsce. Zajmowała się tym Małgorzata Szejna. Następnie

⁸⁷ *Ibidem*.

⁸⁸ *Ibidem*.

⁸⁹ Relacja A. Chojnowskiego II.

⁹⁰ *Ibidem*.

⁹¹ Relacja N. Smolar.

maszynopis został wysłany do Londynu i tam Nina Smolar dokonała profesjonalnego składu. Skład ten został przesłany do kraju i wydany prawie równocześnie z wydaniem „Aneksu”⁹².

Książki były „przerzucane” do Polski w przeróżny sposób. W TIR-ach z pomocą charytatywnej, w paczkach żywnościowych, wysyłanych pocztą – ukryte w opakowaniach płatków śniadaniowych itp. Jednym z ważniejszych sposobów było dostarczanie drogą dyplomatyczną. „Było kilka ambasad, na których adres myśmy przesyłali książki – opowiada Nina Smolar. [...] Znaczący do Foreign Office w przesyłkach zagranicznych, na daną osobę z ambasady i oni to wkładali w pocztę dyplomatyczną. [...] Oczywiście, znaleźliśmy te osoby, bo jak przyjeżdżały do Londynu do centrali, to w ten sposób poznawaliśmy się. Albo niektóre z ambasad zapraszały dysydentów [...] i ci dysydenci polecali nas w Londynie. Potem jak ci ludzie przyjeżdżali do Londynu czy przejeżdżali przez Londyn, bo to nie była tylko brytyjska ambasada, to z nami się kontaktowali. I myśmy podawali listę osób, do których należy te książki dostarczyć”⁹³. Najbardziej zaangażowane w sprawę „przerzutu” książek były ambasady Australii, Danii, Francji, Szwecji i Wielkiej Brytanii. Ponadto pomocni byli też dziennikarze, oczywiście nie polscy, „bo do nich to żadnego zaufania nie było”⁹⁴.

Pieniądze były przesyłane przez kurierów. Nie były to zawsze te same osoby, ale te, które akurat mogły wyjechać z Polski. Bardzo ważne było poświadczenie, że pieniądze dotarły do celu. Ustalono hasła „krag znajomych” lub „krag rodzinny dziękuje za...”, które ukazywały się w „Tygodniku Mazowsze” w specjalnej rubryce z podziękowaniami. W 1985 r. hasło zmieniono na „gniazdo os”⁹⁵.

Oprócz współpracy wydawniczej i finansowej „Aneks” udzielał także pomocy technicznej. W Szwecji organizował transporty ze sprzętem i materiałami drukarskimi. W tych transportach przychodziły do Polski między innymi elektryczne maszyny do pisania IBM. Były to urządzenia bardzo wygodne w obsłudze, ponieważ miały wymienną głowicę (z czcionką) w kształcie piłki golfowej. Były jednak bardzo drogie. Wprawdzie w jednym ze sklepów udało się uzyskać duży rabat, lecz na maszyny używane. „Natomiast Nela Norton z Włoch przekonała firmę »Olivetti« do wyprodukowania [specjalnie dla polskiego podziemia] iluś tam egzemplarzy, gdzie ta główka plastikowa miała polskie znaki”⁹⁶.

Podobnie sprawa wyglądała z powielaczami. Udało się bowiem „Aneksowi” nawiązać kontakt z firmą Gestetner i wraz z nią opracować specjalny typ, produkowany z uwzględnieniem specyficznych warunków, w jakich będzie wykorzystywany – mały i lekki⁹⁷.

Równie ważna jak finansowa i techniczna była pomoc w kontaktach z autorami. Tym bardziej, że „Krag” dbał o to, aby w jego ofercie wydawniczej było jak najwięcej oryginalnych pozycji. I tu ogromną rolę odgrywał „Aneks”, a szczególnie Nina Smolar. „Ja – wspomina – negocjowałam w ich imieniu. Mając większe

⁹² Relacja A. Rosnera I; relacja M. Szubert.

⁹³ Relacja N. Smolar.

⁹⁴ *Ibidem*.

⁹⁵ Relacja A. Chojnowskiego II.

⁹⁶ Relacja N. Smolar.

⁹⁷ *Ibidem*.

doświadczenie i możliwości niż oni, bo byłam przecież na miejscu. [...] Dosty często udawało mi się, właśnie ze względu, że to na Polskę... za darmo te prawa autorskie [zdobyć]. Czasami jak trzeba było płacić, to »Aneks« płacił»⁹⁸. Było to o tyle ważne, że wydawnictwo podziemne po prostu nie miałooby pieniędzy na zapłatę za prawa autorskie. „Bo przecież przełożenie ówczesnej złotówki na dolara czy na funta było humorystyczne zupełnie – wspomina Rosner. – Co oni mogli dostać? Dwadzieścia dolarów, dwadzieścia pięć? Pewnie nie więcej. No, to byłby absurd. Zresztą ja, przynajmniej w działalności »Kręgu«, nie spotkałem się z zarzutami formowanymi przez kogokolwiek, przez spadkobierców np. Orwella. [...] Oni [...] zdrowy mieli pogląd. Uważali, że to się powinno ukazywać w podziemiu i nigdy nie żądali pieniędzy»⁹⁹. Choć czasami trzeba było włożyć dużo wysiłku, żeby te prawa uzyskać. „Na przykład byłam bardzo z siebie dumna – wspomina Nina Smolar – bo nikt tego nie mógł załatwić, że Poppera... Ja Poppera [*Nędza historycyzmu*] wynegocjowałam za darmo. To przecież jest potężne dzieło i kompletnie za darmo. Jak rozmawiałam z Popperem, wytłumaczyłam mu, o co chodzi... Bo oczywiście agent, zresztą wszyscy agenci – bo oni z tego żyją, zażądał ciężkich pieniędzy. W związku z tym ja próbowałam omijać agentów i docierać do autorów. I z autorami na ogół nie miałam problemów»¹⁰⁰.

Jednak nie wszystkie książki udawało się wydać za zgodą autorów. Mitzner twierdzi, że jeśli chodzi o utwory literackie, to w ogóle nie dbano o prawa autorskie – przynajmniej on się o nie nie troszczył. Na przykład „myśmy Celine’a [*Podróż do kresu nocy*] wydali – wspomina – ale już nie pamiętam, jak to było z prawami... w ogóle chyba nie pytaliśmy. W przedwojennym przekładzie Rogowicza wydaliśmy po prostu, bo rzecz była potrzebna. [...] Z tymi Czechami się oczywiście nie negocjowało, bo oni siedzieli albo nie było z nimi kontaktu. [...] No, oczywiście w Związku Radzieckim się też nie szukało»¹⁰¹.

Zupełnie inaczej sprawa wyglądała w kontaktach z polskimi autorami. „Tuśmy jednak mieli zasadę, żeby to robić – wspomina Rosner. – Honoraria autorskie były wliczone. Oczywiście, nie można było pisać »Copyright by« [...]. [...] na początku zwłaszcza funkcjonowała formuła »bez wiedzy i zgody autora«. Niemniej jednak honoraria były wypłacane. Pamiętam zdziwienie Jerzego Giedroycia, kiedy mu powiedziałem, że za swoją książkę o »Solidarności« prof. Jerzy Holzer [*Solidarność. Geneza i historia*] dostał od nas honorarium»¹⁰².

Rynek czytelniczy był bardzo chłonny, ale istniała też duża konkurencja – dotyczyła ona przede wszystkim tytułów emigracyjnych. Zdarzały się więc na przykład takie sytuacje, że na Zachodzie ukazała się książka, która była obiecana jednemu z wydawców podziemnych, a inny, bez zwracania uwagi na prawa autorskie, wydał ją wcześniej niż ten, któremu ją obiecano. Doprowadzało to często do ostrych starć. Sprawy tego typu zdarzały się też na emigracji. „[...] myśmy mieli wydać książkę Wałęsy – wspomina Nina Smolar. – Te dwa tomy – *Droga do wolności* [...]. Ja [...] zadzwoniłam do [Bronisława] Geremka [...], żeby

⁹⁸ *Ibidem*.

⁹⁹ Relacja A. Rosnera I.

¹⁰⁰ Relacja N. Smolar.

¹⁰¹ Relacja P. Mitznera.

¹⁰² Relacja A. Rosnera I.

mi przysłał taśmy [...]. I on powiedział, że tak, oczywiście. Jak przyjechałam do Polski w 1988 r. i byłam u Wałęsy, to jego pytanie było: »no i kiedy wyjdzie ta książka?«. Więc ja się zdziwiłam i powiedziałam, że jeszcze nie dostałam [...]»¹⁰³. Tymczasem książka ukazała się w paryskich „Spotkaniach”. Okazało się, że chcąc jak najszybciej przesłać tekst do „Aneksu”, skorzystano z drogi przez Paryż, gdzie adresatem był Piotr Jegliński. „A Piotr Jegliński co zrobił? Wiedząc, że jest to dla »Aneksu« [...], wziął i sam wydał. [...] a tu Wałęsa ze mną mówi o honorarium. [...] A ja minę mam jak idiotka”¹⁰⁴.

Aby uniknąć podobnych sytuacji, starano się zacieśnić współpracę między wydawnictwami w kraju. W 1984 r. z inicjatywy trzech wówczas największych: „Nowej”, „Kręgu” i „CDN” powstało Konsorcjum Niezależnych Wydawnictw, którego zadaniem miało być między innymi wyznaczanie cen maksymalnych. Natomiast w 1985 r. pięć warszawskich oficyn wydawniczych: „CDN”, „Krag”, „Nowa”, „Przedświt”, Wydawnictwo Społeczne „KOS” oraz krakowska „Oficina Literacka” ogłosiły powstanie Funduszu Wydawnictw Niezależnych. Najważniejsze decyzje finansowe członkowie funduszu podejmowali, spotykając się w ramach konsorcjum. O przynależności do konsorcjum decydowała wysokość nakładu i jakość produkcji wydawniczej.

Fundusz starał się wypracować kodeks zasad obowiązujących wydawców, apelował o poszanowanie praw autorskich i wydawniczych, starał się przeciwdziałać spekulacji cenowej oraz rozstrzygał spory między wydawcami. Jednak głównym zadaniem FWN było dzielenie pieniędzy i sprzętu napływających z zagranicy. Pieniądze były rozdzielane zawsze według tego samego klucza: 45% zebranej sumy dzielono po równo między członków konsorcjum, 45% rozdawano pozostałym wydawnictwom, które się o taką dotację ubiegały. Pozostałe 10% stanowiło rezerwę¹⁰⁵.

W 1988 r. członkowie konsorcjum ustalili, że każdy z nich będzie współpracował z wydawnictwami z innego regionu Polski. „Kręgowi” przypadły oficyny ze Szczecina.

W ciągu czterech lat działania funduszu dotacje otrzymało ponad 100 wydawnictw z całego kraju, a kwota, którą zebrał, wyniosła ponad 380 tys. dolarów¹⁰⁶. To właśnie te pieniądze oraz wsparcie techniczne gwarantowały rozpowszechnianie się niezależnych od władz poglądów i idei. Bez tej pomocy z całą pewnością drugi obieg wydawniczy nie rozwinąłby się na taką skalę. Według wciąż niepełnych danych, w latach 1977–1990 ukazało się w Polsce ok. sześć i pół tys. książek i broszur – rzecz niespotykana w żadnym innym kraju satelickim imperium sowieckiego.

Inwigilacja

Jednym ze stałych elementów życia w PRL-u była świadomość ciągłej kontroli ze strony reżimu. Władza nie tylko monopolizowała przepływ informacji i sterowała

¹⁰³ Relacja N. Smolar.

¹⁰⁴ *Ibidem*.

¹⁰⁵ P. Sowiński, *Sila wolnego słowa*, s. 663.

¹⁰⁶ *Ibidem*.

procesem kształcenia, ale także wpływała na najbardziej elementarne zdarzenia życia codziennego. Wszak poprzez powszechną reglamentację decydowała nawet o jadłospisie obywateli. System kontroli zaostriżył się szczególnie w latach osiemdziesiątych. „Opieka” SB, równie często odczuwalna, co sugerowana przez wszechobecność służb mundurowych, miała nie tylko ogromny wpływ na funkcjonowanie podziemia, ale także oddziaływała na życie zwykłych ludzi. „Nie to, że myśmy żyli w strachu – wspomina Szubert – bo to nieprawda. Ale jednak trzeba było uważać i była taka świadomość, że w końcu może coś się rypnąć. Może coś się zawalić. Czasami przypadek mógł zdecydować. Niekoniecznie trzeba było złej woli jakiegoś wyrodnego kapusia. Wystarczył zwykły przypadek [...]”¹⁰⁷. W wydawnictwie były więc ściśle przestrzegane zasady konspiracji. Tym bardziej, że sytuacja w kraju, szczególnie w początkowym okresie stanu wojennego, nie sprzyjała rozszerzaniu kontaktów. „Ja pamiętam – opowiada Ossowski – jak ciężko było znaleźć punkt kolportażu. Im dalej, później chronologicznie, było łatwiej. Jakby się okazało, że to wcale nie jest takie groźne – nie wszyscy wpadają. Ale w tym pierwszym okresie, pierwszy rok czy pierwsze pół roku, no to wszystko było trudne. [...] Bo to jeszcze nie było tej świadomości, że to internowanie nie skończy się wywózką do Rosji. A może będą rozstrzeliwać? My nie wiedzieliśmy, jak to będzie. [...] A później to się okazało, że ten stan wojenny to [...] taki oswojony trochę się już zrobił...”¹⁰⁸.

Świadomość tego, że rygor ze strony władz zaostriżył się, że „wpadka” może oznaczać trzy- lub czteroletni wyrok, a nie 48 godz. aresztu powodowała, że właściwie całe życie koncentrowało się na konspiracji. Chęć chronienia najbliższych poprzez utrzymywanie przed nimi w tajemnicy swojej działalności prowadziła do podwójnego życia. A to również przyczyniało się do zwiększenia ryzyka. „Ludzie są jednak ludźmi: czasem rodzi się pokusa, aby »pójść na skróty« – zrobić coś szybciej i taniej, z ominięciem zasad konspiracyjnych – czytamy w jednym z wywiadów – a nuż się uda? Może na przykład prościej dokończyć rozwożenie towaru jeszcze dzisiaj, mimo zbliżającej się godziny policyjnej – chociaż rozsądek nakazuje, by przełożyć to na jutro. Może uda się przewieźć książkę do składania jednym transportem, mimo że samochód ugina się pod ciężarem papieru i może wzbudzić podejrzenia zwykłej policji drogowej. To nie tylko oszczędność czasu – to również oszczędność reglamentowanej benzyny. Może zostawić maszynę w drukarni, nie robiąc porządku – niech poczeka na następną zmianę drukarzy. Może uda się przeskoczyć przez miasto (omijając główne ulice) z samochodem pełnym książek, mimo że zbliża się data kolejnej manifestacji ulicznej i cała stołeczna ubecja jest w stanie ostrego pogotowia. Każda z tych pokus (i wiele innych, trudnych czy niemożliwych do opisania) czeka na każdego z nas przynajmniej parę razy w miesiącu; czasami im ulegamy, zazwyczaj nie przyznając się do tego kolegom”¹⁰⁹. A wszystko to po to, aby jak najszybciej wrócić do normalnego życia.

Po wprowadzeniu stanu wojennego uczucie niepewności i lęku było potęgowane przez dramatycznie złe zaopatrzenie nawet w najbardziej podstawowe

¹⁰⁷ Relacja M. Szubert.

¹⁰⁸ Relacja K. Ossowskiego.

¹⁰⁹ Wywiad z Wydawnictwem „Krag”..., s. 77.

artykuły spożywcze. Reglamentowanej żywności często nie starczało, a towary nieobjęte systemem kartkowym w sklepach pojawiały się rzadko. Tak więc do problemów natury technicznej, czyli jak zdobyć papier, farbę itd., doszły też problemy bardziej prozaiczne – jak przeżyć. Ta tragiczna sytuacja gospodarcza w dużym stopniu przyczyniła się również do tego, że „Krag” zaczął swoim pracownikom wypłacać pensje. „Zresztą dzięki temu ja przetrwałam – wspomina Szubert – bo przecież nie miałam czasu, żeby stać w kolejkach. Żywiliśmy się głównie w lokalach, że tak powiem, państwowych. Bez tego by nie szło za państwową pensję przeżyć, gdybyśmy musieli takie rzeczy jeszcze robić”¹¹⁰. Wysokość pensji była ustalana na „Moni” i była uzależniona od sytuacji finansowej wydawnictwa. „[...] wychodziliśmy z kapitalistycznego założenia, że za pracę należy się płaca – opowiada Szubert. – Brzmi to może brutalnie, ale zawsze nam się wydawało, że to jest socjalistyczny wymysł, żeby pracować za darmo. [...] A przecież myśmy pracowali. To była naprawdę bardzo ciężka praca. Chwili wolnego czasu człowiek nie miał, bo cały czas knuł [...]”¹¹¹.

Służba Bezpieczeństwa zaś używała wszelkich możliwych środków, by wyeliminować tych, którzy „knują”. Jedną z pierwszych ofiar w „Kręgu”, nie licząc internowanych, był Łukasz Ossowski. Został zatrzymany w lutym 1982 r. na podstawie donosu i za rozpowszechnianie ulotek został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata.

Aresztowanie Łukasza Ossowskiego, choć niezwiązane bezpośrednio z jego działalnością w „Kręgu”, mogło być dla wydawnictwa bardzo groźne. „Ponieważ mój brat – wspomina Kazimierz Ossowski – [...] miał [...] całe archiwum związane z prawami autorskimi, z rachunkami, gdzie nie było adresów [...], ale były telefony. [...] gdyby ten materiał policja znalazła [...], to ta wpadka miałaby znacznie większe konsekwencje [...]”¹¹².

Sprawa ta jednak nie zakończyła się na wyroku. SB otoczyła swoją „opieką” nie tylko Łukasza, ale całą jego rodzinę. Inwigilacja ta (nasilona od lipca 1984 r.), przy zastosowaniu kontaktów operacyjnych i podsłuchu telefonicznego, postępowała dwutorowo. Z jednej strony prowadzono sprawę o kryptonimie „Osa”, dotyczącą Kazimierza, a z drugiej objęto obserwacją pozostałych członków rodu Ossowskich (kryptonim „Rodzina”)¹¹³.

Znacznie bardziej brzemienne w skutki była „wpadka” Karwowskiego, który w stanie wojennym zajmował się głównie drukowaniem prasy. Wykorzystywana do tego maszyna offsetowa była umieszczona w willi Mariusza Dmochowskiego w Popowie koło Warszawy. 19 grudnia 1982 r. do domu wkroczyła milicja. Funkcjonariusze dobrze wiedzieli, po co przyszli i czego szukają. Nie wiadomo jednak, czy celem akcji było zajęcie drukarni, czy zatrzymanie Karwowskiego. Podobno w okolicy mieszkał emerytowany generał i to w nim upatrywano donosiiciela. Przyczyna „wpadki” mogła być także inna. Chojnowski wspomina, że próbował wówczas przeprowadzić własne śledztwo w tej sprawie i okazało się, że Popowo, które miało być miejscem tajnym, wcale takim nie było. Według

¹¹⁰ Relacja M. Szubert.

¹¹¹ *Ibidem*.

¹¹² Relacja K. Ossowskiego.

¹¹³ AIPN, 01322/3076, Akta sprawy „Rodzina”.

Chojnowskiego, wiedziało o nim co najmniej dwadzieścia osób¹¹⁴, a przy takiej liczbie wtajemniczonych o przeciek nie było trudno. Równocześnie „[...] to była jedyna wpadka drukarni, gdzie był materiał, który się ukazał w dzienniku telewizyjnym – wspomina Ossowski. – Były inscenizowane zdjęcia [...]. Jak był już skutny, to go rozkuli i kazali mu drukować. Ekipa telewizyjna [to] kręciła i puścili ten film w telewizji. [...] W tej relacji się nazwisko [Dmochowskiego] pojawiło. Oni zadali Adamowi takie pytanie: »czy pan wie, w czym domu jesteśmy?« – ten redaktor telewizyjny się dopytywał [...]”¹¹⁵. Być może więc chodziło tu też o uderzenie w środowisko aktorskie. Należy pamiętać, że w tym czasie trwał jeszcze bojkot oficjalnych mediów, który bardzo irytował władzę. W ten sposób celowo lub przypadkiem upieczono dwie pieczenie przy jednym ogniu. Dla „Kręgu” aresztowanie Karwowskiego było zamknięciem pewnego rozdziału. Od tego momentu wydawnictwo skoncentrowało się całkowicie na działalności książkowej i już nigdy nie wróciło do drukowania prasy.

Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja Rosnera, którym – ze względu na jego działalność w KOR-ze – SB interesowała się już od 1978 r. Jednak na początku nie łączyła jego aktywności z pracą w „Kręgu”. Wiedziała, że ma kontakty z ludźmi związanymi z drugim obiegiem i że prowadzi kolportaż, ale podejrzewała raczej współpracę z „Głosem”. Nawet we wniosku o internowanie wystawionym 30 stycznia 1981 r. (sic!) nie było ani słowa o jego związkach z „Kręgiem”¹¹⁶. Po opuszczeniu 1 kwietnia 1982 r. ośrodka dla internowanych w Jaworzcu był pod ścisłą obserwacją SB. Już „pod koniec drugiego dnia [wolności] – wspomina Rosner – musiałem się zameldować w Pałacu Mostowskich¹¹⁷. [...] No, i właściwie na trzeci dzień zorientowałem się, że mam za sobą bardzo solidny ogon i muszę powiedzieć, że bezpieka pół roku chyba próbowała dojść przeze mnie do wydawnictwa”¹¹⁸. Pytanie tylko, czy chodziło tu konkretnie o „Krag”, czy też liczone, że Rosner nawiąże jakiegokolwiek kontakt z podziemiem?

W informacji operacyjnej z 18 czerwca 1982 r. czytamy: „Uzyskano informacje, że w środowisku młodych pracowników Wydziału Historycznego UW funkcjonuje pogłoska, że Andrzej Rosner został zwolniony z internowania, ponieważ SB chce poprzez niego dojść do miejsc i osób zajmujących się drukiem nielegalnych wydawnictw. Niektórzy twierdzą, że Rosner wie i zgodził się na ten układ. W tej sytuacji jest w zasadzie izolowany w środowisku”¹¹⁹. Paradoksalnie pogłoska ta mogła być na rękę samemu Rosnerowi – wkrótce, mniej więcej jesienią 1982 r., skończyła się nasilona inwigilacja. Nie oznacza to, że służby przestały się nim zajmować.

Pierwsza wzmianka o tym, że SB kojarzy Rosnera z działalnością w „Kręgu” pojawia się w marcu 1983 r. i brzmi: „Wydział III-2 KSMO prowadzi sprawę operacyjnego rozpracowania na wydawnictwo »Krag«. Z posiadanych informacji operacyjnych wynika, że w skład wydawnictwa wchodzi m.in. figuranci [...]”

¹¹⁴ Relacja A. Chojnowskiego II.

¹¹⁵ Relacja K. Ossowskiego.

¹¹⁶ AIPN, 0787/303, Wniosek o internowanie A. Rosnera.

¹¹⁷ Siedziba Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

¹¹⁸ Relacja Rosnera I.

¹¹⁹ AIPN, 0258/132, Notatka służbowa z dn. 18 VI 1982 r.

Andrzej Rosner, s. Jana [oraz] Witold Ferens, s. Czesława [...]”¹²⁰. Informacja ta jest o tyle ciekawa, że Ferens z działalności w „Kregu” wycofał się zaraz po wyjściu z internowania. Świadczy to o tym, że przynajmniej do tego momentu SB niewiele wiedziała o wydawnictwie i jego strukturze. Innym dowodem na słabą orientację służb w sprawie „Kregu” może być notatka z czerwca 1984 r. wystawiona przez Naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW, z której wynika, że Rosner utrzymywał kontakty z rodziną Władysława Bartoszewskiego: „Analizę sprawy podjęto w celu ustalenia osoby, która w 1982 roku kierowała działalnością wydawnictwa »Krag«, zastępując internowanego wówczas A. Rosnera. Według posiadanych informacji, osoba ta posługiwała się imieniem – Władysław”¹²¹. Czyżby w tajemniczym Władysławie upatrywano Bartoszewskiego?

Służba Bezpieczeństwa nie unikała też rozpuszczania plotek – wychodziła z założenia, że jeśli nie można sprawy „rozpracować”, to przynajmniej można kogoś zdyskredytować. Wszelkie wewnętrzne podziały w podziemiu były na rękę władzy, ponieważ osłabiały jego siłę. „Pamiętam – opowiada Mitzner – jak [...] złośliwie rozpuszczano na mięście, że my jesteśmy pod ochroną bezpieki, że nas nie ruszają. Ale mało tego! Ze my nasze plany wydawnicze konsultujemy w Pałacu Mostowskich”¹²².

Jednym ze stałych elementów działania SB były tzw. rozmowy prewencyjne. „Był rytuał takich rozmów – wspomina Chojnowski. – [...] Moja żona też była przesłuchiwana, co przypłaciła poronieniem. Przychodziło się do Pałacu Mostowskich, do biura przepustek. Oni dzwonili i schodził po pana ubek. Potem on szybko wbiegał po tych schodach i pan musiał z nim biec. On podczas tego wbiegania już coś mówił [...]. Potem wchodził pan do pokoju i oni zostawiali pana na dobre 45 minut samego. [...] Potem dopiero przychodził i zaczynał rozmawiać”¹²³. Co ciekawe, nie spotkałem się z relacją, w której wezwany na przesłuchanie nie biegłby za funkcjonariuszem. Świadczy to o tym, jak głęboko w świadomości społecznej był zakorzeniony strach przed bezpieką. I właśnie ten lęk, potęgowany przez formę przesłuchania, był głównym sposobem manipulowania wezwanym. Jednym z takich manipulatorów, który odegrał ogromną rolę w dziejach „Kregu”, był funkcjonariusz używający nazwiska Karski. „Karski to był szczególnie przypadek tej techniki – opowiada Chojnowski. – On cały czas mówił. [...] To był niby niekontrolowany strumień świadomości [...]”¹²⁴.

Rosner tak wspomina jedną z najbardziej brzemiennej w skutki rozmów z tym funkcjonariuszem, odbytą w maju 1985 r.: „On zaczął tę rozmowę [...]: »proszę pana, ja odrobiłem lekcje. Ja wiem, że pan z nami nie rozmawia [...], więc ja panu zaproponuję taką konwencję, że ja pana nie będę pytał, tylko pan posłucha tego, co ja będę mówił«. I zaczął mi snuć opowieść o swoich lekturach [...] podziemnych i naziemnych. [...] Podchodził do szafy [...], wyjmował te kolejne książki [i] rzucał na stół [...]. W pięćdziesiątej chyba minucie on mi rzucił na stół kolejną [...]. Ja spojrzałem [...] i serce podeszło mi do gardła, ponieważ to była

¹²⁰ AIPN, 0258/132, Notatka służbowa z dn. 11 III 1983 r.

¹²¹ AIPN, 0258/132, Notatka służbowa z dn. 25 VI 1984 r.

¹²² Relacja P. Mitznera.

¹²³ Relacja A. Chojnowskiego I.

¹²⁴ *Ibidem*.

książka wydawnictwa »Krağ«. Już wydrukowana, ale jeszcze niezłożona i nieoprawiona. [...] Krótko mówiąc, pokazał mi, w sposób oczywisty, że oni wiedzą, gdzie jest magazyn i że mają swojego człowieka. Pokazał mi to, nie używając nazwiska autora ani tytułu [...]. Zorientowałem się, że on mnie właśnie przed chwilą ostrzegł. [...] Facet po prostu podał mi na widelcu Krzysia [Tołłoczkę]¹²⁵.

Jeżeli Karskiemu chodziło o wewnętrzne rozbitcie wydawnictwa, a co za tym idzie – osłabienie jego pozycji na rynku, to wystawienie Tołłoczki byłoby idealnym posunięciem, ponieważ jego wcześniejsze „wpadki” i okoliczności opuszczenia przez niego aresztu mogły wśród jego kolegów budzić wątpliwości. Po raz pierwszy Tołłoczko był zatrzymany zaraz na początku stanu wojennego. Miał przy sobie książki wydane jeszcze przed 13 grudnia, nie miał więc specjalnych nieprzyjemności. Podobnie było, gdy milicja wyciągnęła go z tramwaju w czasie ulicznej łapanki po manifestacji 3 maja 1982 r. Jednak już aresztowanie go w październiku 1983 r. było znacznie groźniejsze i mogło budzić podejrzenia.

„Wpadka” była przypadkowa. Po prostu został zatrzymany przez patrol w trakcie wyjmowania z samochodu paczek ze składkami. Podczas przesłuchania Tołłoczko przyznał się do przewożenia paczek, nie chciał natomiast powiedzieć, od kogo je otrzymał. Sprawę komplikowało to, że znaleziono przy nim kluczyki do „malucha”, który był zarejestrowany na Chojnowskiego. Śledztwo zaczęło zataczać szersze kręgi. Chojnowski został przesłuchany i stwierdził, że samochód jest jego własnością, lecz był, z jego upoważnienia, kupiony przez Tołłoczkę. Ze względu na to, że samochód ten miał pewne wady fabryczne, Tołłoczko, na prośbę Chojnowskiego, odstawił go do warsztatu. Stąd obecność u Tołłoczki kluczyków. Na wszelki wypadek przeprowadzono jednak rewizję w mieszkaniu Chojnowskiego i byłej właścicielki „malucha” (osoby zupełnie niezwiązanej ze sprawą). Ze względu na to, że śledztwo nie przyniosło rezultatów, 26 marca 1984 r. sprawę postanowiono umorzyć¹²⁶.

Niepokój mógł budzić fakt, że aresztowania dokonano 21 października, a już 25 października Tołłoczko był na wolności. Istotny problem stanowił fakt, że od tego momentu Chojnowski był kojarzony z Tołłoczką, a co za tym idzie – z drugim obiegiem wydawniczym. Od tego też czasu Tołłoczko był wzywany na rozmowy do Pałacu Mostowskich. „Przyznawał się do tego, ale nie mówił, o czym były [...] – wspomina Chojnowski. – [...] Mówił, że oni wszystko wiedzą, ale im to nie przeszkadza. Oni tylko chcą wiedzieć, ale nie ingerują. Nie zależy im, aby nas zamykać, bo to im nie na rękę”¹²⁷. Wątpliwości w tej sprawie doprowadziły do tego, że postanowiono uruchomić alternatywną produkcję. Sprawę tę na polecenie Chojnowskiego pilotował Kazimierz Ossowski. Niezależną drukarnię zorganizowano na ul. Okrağ i obsługiwał ją Wojciech Szczygłowicz. „Okrağ był zorganizowany tak – wspomina Ossowski – że Tołłoczko nie miał żadnej wiedzy na ten temat [...], aby nie szukał maszyny, która drukuje poza jego świadomością”¹²⁸. Drukarnia ta została wykryta przez służby po dwóch lub trzech tygodniach produkcji. Wraz z nią „wpadł” Szczygłowicz; znalezio-

¹²⁵ Relacja A. Rosnera I.

¹²⁶ AIPN, 02041/114, Akta kontroli śledztwa nr D-53/83.

¹²⁷ Relacja A. Chojnowskiego II.

¹²⁸ Relacja K. Ossowskiego.

no też rzeczy, które nie dotyczyły „Kręgu”, między innymi materiały związane z Radiem Solidarność.

Bardzo ważną cezurą czasową w dziejach „Kręgu”, ale i całego podziemia w Polsce, była jesień 1984 r. 19 października tr. został zamordowany ks. Jerzy Popiełuszko i od tego momentu zaostrzył się kurs władzy w stosunku do opozycji. Wówczas to „ubecja wykonała kilka ruchów – wspomina Chojnowski. – Wezwano na przesłuchania kilka osób, które były zaangażowane w »Kręgu«, m.in. tego »Pancerniaka«, co jeździł samochodem. [...] SB wykonała dużo takich ruchów. Wykladała kawę na ławę, że wiemy o was wszystko”¹²⁹. Podobnego zdania był Tołłoczko. „Otóż Krzysiek przyszedł do nas – opowiada Rosner – i powiedział: »no słuchajcie, jest problem, bo to dojdzie jest chyba namierzone (to, na którym myśmy drukowali w al. Niepodległości) i z tym naszym sprzętem jest tak sobie. Ja bym jednak uważał, żebyśmy na chwilę zatrzymali produkcję, bo nie wiadomo, co z tego wyniknie«”¹³⁰. I faktycznie, na parę tygodni produkcja została wstrzymana. „Potem ni stąd, ni zowąd Tołłoczko zaczął prosić, aby coś wydać. Mówił, że spróbuje wydać książki, które ma”¹³¹. I właśnie w tym czasie miała miejsce wspomniana już „rozmowa” Rosnera z Karskim.

Wątpliwości, które zasiał Karski, spowodowały, że postanowiono Tołłoczkę delikatnie odsunąć. „Krótko mówiąc – wspomina Rosner – wykorzystaliśmy ten czas, który minął od momentu mojego przesłuchania (to było na początku maja [1985 r.] do momentu aresztowania Krzysia – to było pięć tygodni – wykorzystaliśmy to, by różnymi sposobami wyjąć z rąk Krzysia większość książek, które on miał u siebie”¹³².

Obawy Tołłoczki dotyczące poziomu wiedzy Służby Bezpieczeństwa na temat „Kręgu” okazały się słuszne. Świadczy o tym precyzyjnie przeprowadzona akcja, która *nota bene* skierowana była właśnie przeciwko niemu. W notatce urzędowej z 3 czerwca 1985 r. czytamy: „Służba Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych uzyskała informację, że nielegalne wydawnictwo występujące pod nazwą »Krag« przygotowuje kolejną edycję nieznaną bliżej publikacji o treści antypaństwowej w przybliżonej ilości ok. 4–5 tysięcy egzemplarzy [...]. Ustalono, że w skład grupy zajmującej się technicznymi aspektami wydawania antysocjalistycznych publikacji sygnowanych wydawnictwem »Krag« wchodzi następujące osoby [...]”¹³³ – i tu następuje lista 11 nazwisk, wśród których (w pierwszej kolejności) znajdują się: Marek Frej, Roman Baraniecki i Krzysztof Tołłoczko.

Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła 14 czerwca akcje w trzech miejscach: w zainstalowanej w Kobyłce koło Warszawy drukarni, warsztacie introligatorskim Antoniego Borłuszki i mieszkaniu przy ul. Grójeckiej. Borłuszko był z całą pewnością obserwowany wcześniej, ponieważ, jak wynika z jego zeznań, już poprzedniego dnia miał u siebie wizytę milicji¹³⁴. Zatrzymano Tołłoczkę,

¹²⁹ Relacja A. Chojnowskiego II.

¹³⁰ Relacja A. Rosnera I.

¹³¹ Relacja A. Chojnowskiego II.

¹³² Relacja A. Rosnera I.

¹³³ AIPN, 566/14, t. 4, Notatka służbowa z dn. 3 VI 1985 r.

¹³⁴ AIPN, 566/14, t. 4, Protokół z przesłuchania A. Borłuszki.

Baranieckiego i Małgorzatę Magier, która wpadła w urządzony na Grójeckiej „kocioł”. Już tej samej nocy całej trójce przedstawiono zarzuty i postanowiono o tymczasowym aresztowaniu. Przez cały okres pobytu w areszcie wszystkie trzy osoby konsekwentnie odmawiały odpowiedzi na pytania śledczych. Natomiast „sypał” Frej. Podczas przesłuchania podał dokładne adresy, pod którymi od 1981 r. zajmował się składaniem książek. Wymieniał nawet sumy pieniędzy, które otrzymywał za złożenie konkretnych tytułów. I tak np. za skład 3 tys. egzemplarzy „Krytyki” otrzymał w dwóch ratach 4 tys. zł, a za skład 3 tys. „Nowego Zapisu” – 7 tys. zł. W swoich zeznaniach obciążał Tołłoczkę i Baranieckiego. Brał też czynny udział w wizjach lokalnych miejsc, których adresy podał w trakcie przesłuchania¹³⁵. Chojnowski wspomina, że „niektórzy snuli takie hipotezy, że po pewnym czasie wpadały wszystkie mieszkania, które znał Tołłoczko”¹³⁶. Myślę, że zeznania Freja całkowicie tę sprawę wyjaśniają.

Bardzo ciekawy jest list Tołłoczki do żony z 10 września 1985 r., który na polecenie prokuratury został zarekwirowany na poczcie: „[...] Chyba śledztwo nie zatoczyło zbyt szerokiego kręgu, zresztą tutaj też jest prowadzone w dziwny sposób. W ciągu tych prawie trzech miesięcy śledczego widziałem dwa razy. Przy pierwszym spotkaniu 3 lipca zadał mi parę pytań głównie o rzeczy znalezione u mnie oraz o kontakty z facetem z Ewy 9 [magazyn z materiałami poligraficznymi] i z właścicielem Kobyłki. W sumie może 8, 10 pytań, na które oczywiście odmówiłem odpowiedzi. Za drugim razem, 31 lipca, pobrał ode mnie odciski palców i próbki pisma i zapytał, czy chciałbym złożyć jakieś wyjaśnienie w sprawie. Odmówiłem i od tego czasu nie widziałem go już na oczy. Osobliwe śledztwo. [...] Wiele jest w tej sprawie rzeczy niewyjaśnionych, a zwłaszcza, dlaczego znowu ma ta akcja tak ograniczony personalny zasięg. Jestem właściwie przekonany, że wiedzą znacznie więcej, niż chcieli wykorzystać. Właściwie wygląda na to, że zależało im wyłącznie na mnie i na Romku [Baranieckim] i maszynie w Kobyłce, czyli na części produkcyjnej przedsiębiorstwa, a reszta, to znaczy głównie pion redakcyjny, odpuścili, doskonale orientując się, kto za tym stoi i kto bierze w tym udział [w oryginale podkreślenie śledczego]. Nawet mówili mi o tym, więc nie mam wątpliwości, jak dużo wiedzą. Zauważyłem też dziwną dwutorowość w postępowaniu z nami. Wcześniej miałem do czynienia z facetami dobrze orientującymi się w zagadnieniu [...], a teraz mam do czynienia z ludźmi innego formatu. Mój śledczy [...] cały czas sprawia wrażenie, że go to absolutnie nic nie obchodzi, odpierdala swoją pańszczyznę i wcale mu nie zależy, aby coś tam wykryć i do czegoś dogrzebać”¹³⁷.

W procesie, który rozpoczął się 25 kwietnia 1986 r., głównym materiałem obciążającym Tołłoczkę były zeznania Freja. Zarzucano mu m.in. organizowanie drukarni, punktów składania i kolportaż, a także, że robił to wszystko „w celu wywołania niepokoju publicznego”¹³⁸. To sformułowanie stało się powodem umieszczenia go na obserwacji psychiatrycznej. Tołłoczko bowiem stwierdził, iż

¹³⁵ AIPN, 566/14, t. 4, Protokół z przesłuchania M. Freja; AIPN, 566/14, t. 1, Akt oskarżenia przeciw K. Tołłoczce.

¹³⁶ Relacja A. Chojnowskiego I.

¹³⁷ AIPN, 566/14, t. 3, Odpis z listu wysłanego poza władzami więziennymi.

¹³⁸ AIPN, 566/14, t. 1, Akt oskarżenia przeciw K. Tołłoczce.

nie rozumie tego punktu aktu oskarżenia. Aby wyjaśnić swoje stanowisko w tej sprawie, wysłał nawet, zaraz po opuszczeniu sali sądowej, list do sądu rejonowego, w którym czytamy: „Wobec sytuacji, że w trakcie pierwszego dnia rozprawy została poruszona kwestia negatywnej zawartości pozycji wydawanych przez niezależne wydawnictwo »Krag«, pozwałam sobie przesłać Wysokiemu Sądowi pełny ich spis, [aby] umożliwić na tej podstawie całościową ocenę profilu i charakteru wydawnictwa. Myślę, że dopiero z takiej perspektywy, a nie na podstawie kilku przypadkowo i tendencyjnie wybranych przykładów, będzie możliwe zorientowanie się, czy celem działania tej, przyznaję, nielegalnej oficyny wydawniczej mogła być imputowana przez prokuraturę chęć »wywołania niepokoju publicznego« oraz czy i w jakim stopniu rozpowszechnianie tego typu lektur może być czynem »o znacznej szkodliwości społecznej«”¹³⁹. Tu została załączona lista publikacji „Kreğu” z lat 1981–1985, zawierająca 101 pozycji.

Biegły psychiatra stwierdził, że oskarżony wykazuje „trudności adaptacyjne”. „Trudności” te występowały przez cały okres pobytu Tołłoczki w areszcie. Dwukrotnie brał udział w głodówkach protestacyjnych oraz kilkakrotnie był karany dyscyplinarnie, w tym siedmioma dniami „twardego łoża”¹⁴⁰.

Władze ogłosiły amnestię 17 lipca 1986 r. i na jej mocy 17 listopada Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy umorzył sprawę przeciwko Tołłoczce. Baraniecki i Magier zostali wypuszczeni z aresztu jeszcze w listopadzie 1985 r.

Ten sposób wyeliminowania Tołłoczki był majstersztykiem operacyjnym Służby Bezpieczeństwa. Właściwie za jednym posunięciem drastycznie osłabiono pozycję „Kreğu” oraz wprowadzono wśród jego członków element nieufności. Zresztą sprawa Tołłoczki była częścią znacznie szerszej zakrojonej akcji – tej samej wiosny 1985 r. SB równie precyzyjnie uderzyła w dwie inne ważne oficyny – „CDN” i „Nowa”.

Dlaczego jednak akcja została przeprowadzona w ten sposób? Dlaczego skoncentrowano się wyłącznie na pionie technicznym „Kreğu” zamiast zlikwidować wydawnictwo? Być może było to związane z tym, że tak naprawdę nie istniała jedna linia polityczna władz w stosunku do wydawnictw drugiego obiegu. SB z całą pewnością miała dużą wiedzę operacyjną, lecz nie zawsze mogła z niej skorzystać, ponieważ była blokowana przez decyzje polityczne. A może wychodzono z założenia, że lepiej jest maksymalnie osłabić wroga, ale go nie niszczyć, ponieważ łatwiej jest kontrolować niż rozpracowywać nowe struktury, które powstaną na gruzach starych? Chojnowski uważa, że „to mocne uderzenie 1985 roku było wybraniem opcji, której [...] SB nie chciała. To chyba była decyzja wyższa, związana ze sprawą [ks. Jerzego] Popiełuszki i rozegrania resortu przez wyższe czynniki. [...] Asekuracja wobec aparatu partyjnego – nie tylko obserwujemy, ale również uderzamy. Później jednak ta ekipa doszła do wniosku, że represje niczego nie zmieniają”¹⁴¹.

Tak czy inaczej po wyeliminowaniu Tołłoczki¹⁴² wydawnictwu nie udało się już odbudować swojej pozycji. Jednym z głównych powodów była utrata „dojścia”

¹³⁹ AIPN, 566/14, t. 1, List K. Tołłoczki do Sądu Rejonowego VII Wydz. Karny.

¹⁴⁰ AIPN, 566/14, t. 1, Opinia sądowo-psychiatryczna z dn. 9 VI 1986 r.

¹⁴¹ Relacja A. Chojnowskiego I.

¹⁴² Po aresztowaniu Tołłoczki poligrafię „Kreğu” prowadzili Marek Piekut i Wojciech Zubowicz.

w al. Niepodległości. Ponadto Tołłoczko okazał się osobą nie do zastąpienia. „Po tej wpadce Krzysztofa to myśmy robili znacznie mniej – wspomina Ossowski. – I to był spadek tak duży, że nawet groził nam spadkiem do [...] drugiej ligi”¹⁴³. W latach 1986–1989 „Krağ” wydawał średnio zaledwie cztery książki rocznie.

„Krağ” był niewątpliwie jedną z najważniejszych oficyn wydawniczych drugiego obiegu. Przez cały czas swego istnienia konsekwentnie realizował założony w chwili powstania program wydawniczy. Wydał ponad 150 tytułów, głównie z dziedziny historii, filozofii, socjologii oraz literatury pięknej, z których większość po dzień dzisiejszy mieści się w kanonie biblioteki intelektualisty. Do 1985 r. był jednym z trzech (obok „Nowej” i „CDN”) największych wydawnictw podziemnych w Polsce, które w tym czasie wydały ok. 80% książek drugiego obiegu. W większości były to pozycje autorskie. Wszystkie też rozchodziły się błyskawicznie, a wiele z nich stało się bestsellerami, których cena rynkowa wielokrotnie przewyższała nominalną.

Tytuły wydawane przez „Krağ” nie były bezpośrednio związane z polityką, co stanowiło, szczególnie w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, o wyjątkowości oficyny. Stało się to nawet przyczyną zarzutów, że członkowie wydawnictwa są „za mało solidarnościowi”¹⁴⁴. Równocześnie jednak sprawiło, że książki „Krağu” przetrwały próbę czasu. A taki był przecież zamysł powstania oficyny i wydzielenia się jej z „Głosu”.

Marcin Łaszczyński (ur. 1964) – mgr historii, w latach 1981–1989 współpracował z wydawnictwami drugiego obiegu i Oświatą Niezależną; współtwórca m.in. Biura Informacyjnego Młodzieży Polskiej „BIMPOL” i pisma „Korespondent”. W 2001 r. wyróżniony odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”. Specjalizuje się w historii PRL, aktualnie bada niezależne organizacje młodzieżowe lat osiemdziesiątych.

The ‘Ring’ and its Circle. The Publishing House in Light of Witness Accounts

This study describes a history of one of the most significant clandestine publishing houses in Poland, during 1980–1989. The article based on accounts of witnesses and archive records of the Institute of National Remembrance, is an attempt to make readers familiar with not only the history of the “Krağ” Publisher, but also with realities of functioning of the samizdat (illegally self-published and self-distributed literature) editions. Furthermore, the text concentrates on some important issues such as: technical facilities, sophisticated methods of acquiring printing materials and on the process of publishing books. According to the author, it is also worth stressing the fact of invaluable assistance of foreign coun-

¹⁴³ Relacja K. Ossowskiego.

¹⁴⁴ Relacja P. Mitznera.

tries, such as: the so-called “drops” (special transports with technical help) and a helpfulness in obtaining copyrights on particular publications. What is more, the article tries to trace the way of the “Krag” Publisher being watched by the Security Service, which in consequence weakened its position on the independent publishing market.